Rok XXXIII. We Lwowie, środa dnia 21 lutego 1900 r. Nr. 52.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 36 koron. — półrocznie 18 kor. — kwartalnie 9 kor. — miesięcznie 3 kor., za przesyłkę do domu dopłaca się 40 halerzy miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem całorocznie 48 kor. — półrocznie 24 kor. — kwartalnie 12 kor. — miesięcznie 4 kor.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego": plac Marjacki liczba 6 i 7. Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika" kosztuje we Lwowie 10 halerzy.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8 rano.

Car w roli... Herkulesa.

Lwów 20 lutego.

Nie należy wcale — sądząc rzecz z ludzkiego stanowiska — do przyjemności zawodu dziennikarskiego, szukać słów uznania dla ciężkiego wroga naszego narodu, jakim jest ciągle jeszcze carat północny, wszelakoż proste poczucie sprawiedliwości i prawdy nie pozwala znów zamilczeć o pewnych rozumnych, zdrowych objawach, tylko dlatego, że one pochodzą od cara-samodzierżcy... W tem olbrzymiem państwie — jak ogólnie w świecie wiadomo — panuje wszechwładnie przekupstwo, *vulgo* łapownictwo, które tak już weszło w krew i kości rosyjskiego czynownika, że trzebaby istotnie mozolnej pracy kilku pokoleń, trzebaby bezwzględnej, dzikiej surowości takiego Iwana groźnego u góry, a powszechnej oświaty i swobód konstytucyjnych u dołu, aby Rosję od tej brzydkiej, „narodowej" rzec można, choroby, radykalnie uwolnić. Kiedyś, w odległej przyszłości, zapewne do tego przyjdzie, — jak dzisiaj rzeczy stoją, najlepsze chęci uczciwych jednostek, zarówno u steru, jak w łonie tego społeczeństwa, pełzną na niczem.

Panuje tam jednak druga jeszcze choroba — równie brzydka i honorowi tego narodu wysoce uwłaczająca — a jest nią kradzież grosza publicznego, uprawiana na wielką skalę nietylko przez czynownictwo, ale w równej mierze przez sfery wojskowe. Te ostatnie rozdrapują tysiące i miljony nieraz rubli w swoim oczywiście zakresie, a do niedawna było regułą w Rosji, że „dla honoru sztandaru" z wielką zapobiegliwością tłumiono tego rodzaju skandale wojskowe, skrzętnie zacierano wszelkie ich ślady. Dzisiaj zaczyna być w tej mierze inaczej, a obznajomieni z rzeczywistym stanem rzeczy przypisują zasługę tego ministrowi finansów, Wittemu. On miał zwrócić uwagę cara Mikołaja na systematyczny rabunek kas wojskowych przez zbrodniczych jenerałów i pułkowników i z dowodami w ręce spowodować surowe śledztwo przeciw złodziejom w mundurach „obrońców ojczyzny", w następstwie zaś ich równie surowe kary...

Świeżo też przyniósł urzędowy „Prawit. Wiestnik" tej treści ogłoszenie: „Cesarz potwierdził następujące, na specjalnej sesji petersburskiego sądu wojskowego zapadłe wyroki. I tak: jenerał-majora dońskich Kozaków Kowajskij'a za przestępstwo, które popełnił w czasie, gdy był dowódcą Kozaków leibgwardji, skazano na utratę szlachectwa, stopnia, orderów, medali i innych odznak, na pozbawienie praw stanu i na osiedlenie w gubernji tomskiej. Pułkownika Popowa, za przestępstwo, popełnione w czasie, gdy był pomocnikiem komendanta kozaków leibgwardji i sztabsrotmistrza Kundrjuckija, za przestępstwo wśród swej działalności, gdy był zastępcą administratora funduszów rzeczonego wojska — obu na utratę szlachectwa, stopni, orderów i innych odznaczeń, na pozbawienie praw stanu i zesłanie pierwszego z nich do gubernji permskiej, drugiego do tomskiej. Na rozmaite kary skazani dalej zostali 3 urzędnicy kancelaryjni odnośnej intendantury kozackiej".

Jako znamienny pendant do powyższego komunikatu, uważać można następujący telegram urzędowej „Agencji Rosyjskiej" z Sebastopola, pod datą 16 bm.:

„Dziś wyznaczono rozprawę sądową w procesie o nadużycia w dostawach dla floty czarnomorskiej. Prezydujący sądowi generał-major Babicyn. Wszyscy oskarżeni w liczbie 43 obecni. Prośbę głównego oskarżonego, radcy stanu Koczargina, aby jego sprawę wyłączyć z całego procesu i traktować osobno, a to z powodu jego choroby, sąd odrzucił. Z 234 świadków nie stanęło 72. Rozpoczęto czytanie aktu oskarżenia, które potrwa 2 dni".

Owe wyroki za kradzież — z kurtoazji zapewne wyraża się „Praw.-W." „za przestępstwa" — i ten nowy proces, w którym figuruje radca stanu, jako główny oskarżony, zdają się istotnie świadczyć, że car Mikołaj rozpoczął ciężką robotę Herkulesa: czyszczenie od wieków zapaskudzonej, Augiaszowej stajni w Rosji. Byle mu tylko jaki drugi Pahlen nie przerwał tej rozumnej roboty...

Rada Państwa, a Czesi.

Piszą z Wiednia do „Czasu":

Clara pacta... W dziennikarstwie czeskiem, nawet w jego tak poważnych organach jak „Politik", spotykamy się z przekonaniem, że ponowny wybuch obstrukcji czeskiej nie wywarłby żadnego wpływu na stosunek stronnictw prawicy między sobą. Przypuszczamy, że delegacja czeska nie ulega podobnym złudzeniom. Pozostając w ciągłej styczności z przedstawicielami katolików niemieckich i Koła polskiego, Młodoczesi znać muszą zapatrywania dotychczasowych swych sojuszników. O ile idzie o zapatrywania Koła, to możnaby je określić w sposób następujący: Stosunku Koła do Czechów dotyczą dwie kwestje, poruszane w ostatnich tygodnich: deklaracja p. Engla o potrzebie uregulowania sprawy językowej, także w innych poza Czechami i Morawami krajach o ludności mięszanej i zapowiedź (w prasie tylko) obstrukcji w Izbie, w razie nie wprowadzenia czeskiego języka urzędowego do wewnętrznej służby władz w Czechach i na Morawach.

Dyskusja nad deklaracją p. Engla przybrała kształty wielce przesadne. Deklaracja nie mówiła o „wszystkich" (*alle*), tylko o „poszczególnych" (*einzelne*) krajach z mięszaną narodowością, a odnosiła się, wedle intencji klubu czeskiego, do sprawy słoweńskiej. Niemniej przez swą, konieczną zresztą, niejasność była błędem, o czem p. Engla zapewne już przekonał widok różnych żab, nadstawiających łapy, gdy konia kują.

Zapowiadanie, czy grożenie obstrukcją, jest więcej niż błędem i zupełnie w innym stopniu, jak deklaracja p. Engla wpływa na stanowisko Koła. Nawet, potępiając obstrukcję Czechów z jesieni z. r. pamiętać trzeba, że ta zwracała się przeciw rządowi, który dopuścił się niesłychanego błędu zniesienia rozporządzeń językowych, nie mając nawet jakiegokolwiek planu w sprawie spornej, który więc skapitulował haniebnie i bezmyślnie. Stanowisko obecnego rządu jest zupełnie inne, a uwydatnia się nawet w jego składzie, w powołaniu p. Rezeka do rady korony. Gabinet hr. Clary'ego był wprost anticzeskim — świadomie, czy nieświadomie: o rządzie p. Koerbera nie twierdzą tego nawet radykalne pisma czeskie. Obstrukcja więc i to przy sposobności uchwalania rekruta, zmierza już nietylko rzeczowo przeciw państwu, nie rządowi, ale ze względu na naturę tego rządu musi być uważaną za zbrodnię przeciw państwu. Obstrukcja w jesieni mogła być tragiczną koniecznością, obstrukcja teraz byłaby bezmyślnem szaleństwem.

Pierwsza była wywołana tem, że Czechów usiłowano sztucznie pchnąć do opozycji, by ułagodzić Niemców, druga byłaby dowodem, że się ten plan udał, mimo upadku hr. Clary'ego, że Czesi, sami chcą i muszą być w opozycji. Znaczyłoby to, że klub czeski stał się piłką w ręku masy, a przestał być pozytywnym czynnikiem politycznym.

Jest rzeczą zupełnie zbyteczną rozwodzić się nad następstwami takiego stanu rzeczy. Co najwięcej dodać można jedną jeszcze uwagę. Wszystkie usiłowania rozbicia prawicy, podejmowane przez najróżnorodniejsze czynniki w państwie, okazały się bezskutecznemi. Gdyby dziś przyszło do obstrukcji czeskiej, stwierdziłaby się raz jeszcze stara prawda, że polityczne organizacje i instytucje nie giną nigdy wskutek siły napastnika, tylko wskutek słabości tych, którzy do nich obrony są powołani!

Ustawy językowe dla Moraw.

Ustawa językowa, która uregulować ma kwestję języka zewnętrznego na Morawach, opiewa mniej więcej, jak następuje:

Językiem dla ustnych i pisemnych spraw ze stronami jest ten, którego używa strona czy to w podaniu, czy w prośbie itd. W sprawach karnych, akt oskarżenia i wszelkie uchwały doręczane zostają oskarżonemu w jego języku. Wywody prokuratora i obrońcy tak samo mają być wypowiedziane w języku oskarżonego. Dalej ten język, w jakim podanie było zrobione, jest także decydującym dla zapisków w księgach gruntowych. Rozstrzygnięcia władz przedsięwzięte nie na prośbę stron i nie adresowane wprost do osób, które te sprawy poruszały, wystosowane być mają w tym języku, którym strona się posługuje, a jeżeli nie jest on wiadomym, to w tym języku, jaki według przypuszczenia władzy dla stron jest zrozumiałym. Ustne rozprawy, w których udział bierze większa liczba osób, odbywają się w tym języku, na który się te osoby zgodzą, jeżeli zaś do zgody nie przyjdzie, w obydwu językach.

Przy urzędowaniach, które odbywają się na prośbę lub podania kilku stron, mówiących w różnych językach, posługiwać się też należy obu ma językami. Świadkowie i rzeczoznawcy przesłuchani zostaną również w obydwu językach, a każde zeznanie protokołowane być ma w tym języku, w którym je złożono. Urzędowe obwieszczenia przeznaczone do wiadomości całego kraju mają być stylizowane w obu językach, obwieszczenia zaś do gmin lub powiatów w tym języku, jakim posługuje się gmina lub powiat (*welche in der Gemeinde (der in dem Bezirke) üblich ist*). Napisy na urzędach, orzeł, pieczęcie i stampile mają być wszędzie dwujęzykowe.

Sejmik relacyjny.

Łańcut 17 lutego.

Na dzień 14 b. m. godzinę 5-tą popołudniu sprosili posłowie p. Żardecki i ksiądz Pastor wyborców powiatu łańcuckiego z mniejszych posiadłości i V. kurji do sali kasynowej w Łańcucie, celem złożenia sprawozdania z działalności poselskiej, a to pierwszy w Sejmie, a drugi w radzie państwa.

Duża sala kasynowa i galerja były szczelnie zapełnione. Był także i ksiądz Stojałowski i wielu jego zwolenników, nawet z powiatu jarosławskiego.

Przewodniczącym wybrano miejscowego proboszcza, ks. Zauderera, zastępcą p. Cetnarskiego, tutejszego burmistrza. Rząd reprezentował komisarz starostwa p. Wajdowski.

P. Żardecki zabrawszy głos, omawiał przedewszystkiem sprawy traktowane w sejmie w r. 1898 i 1899, rozbierając szczegółowo najważniejsze uchwały sejmu. Podniósł i wyjaśnił znaczenie wniesionego do tronu adresu, w którym znajdują się postulaty ludności i kraju. W dalszym ciągu omawiał p. poseł budżet krajowy i wydatki na oświatę, komunikacje, rolnictwo, przemysł, leczenie i inne wydatki, uchwalone przez sejm na rzecz dobra ogólnego w swym kraju. Poczem przeszedł p. poseł do swej własnej działalności. W szczególności zaznaczył swoją pracę około podniesienia przemysłu krajowego i poddał pod dyskusję wnioski agrarne p. Hupki, dotyczące ograniczenia dzielenia gruntów.

Po dłuższej dyskusji nad sprawozdaniem poselskiem p. Żardeckiego, zgromadzenie oświadczyło się przeciw gminom zbiorowym, a dalej jednogłośnie sprzeciwiło się wnioskom posła Hupki i jednomyślna zapadła uchwała wyborców, wzywająca p. posła do stanowczego sprzeciwienia się temu wnioskowi.

Ks. Stojałowski, dotychczasowy zwolennik ograniczenia prawa dzielenia gruntów włościańskich, widząc, jakie stanowisko zajęli wyborcy powiatu łańcuckiego, zmienił raptem front i oświadczył, że jest obecnie przeciwny wszelkiemu ograniczaniu dzielenia gruntów i wystąpił z ostrą krytyką wniosku p. Hupki. Nadto domagał się od p. Żardeckiego postawienia wniosku w sejmie, co do zniesienia fideikomisów i ordynacji. Ksiądz Stojałowski w mowie, naszpikowanej wycieczkami przeciw „obszarnikom", przyrzekał wyborcom, że postara się o ograniczenie praw własności większych właścicieli dóbr, co do posiadania ziemi w ten sposób, ażeby zmusić ich w drodze ustawodawczej do odstąpienia swoich posiadłości włościanom. Wywody i obietnice tego rodzaju oczywiście trafiły do przekonania pewnej części wyborców i z zadowoleniem przyjęto je do wiadomości. Po replice ks. Komorowskiego i należytej, a ciętej odprawie danej ks. Stojałowskiemu przez posła Żardeckiego — wyborcy udzielili jednogłośnie p. Żardeckiemu votum zaufania.

Potem zabrał głos poseł z V. kurji ksiądz Pastor i zaznaczył przedewszystkiem, że zrobić wiele nie mógł, a to dlatego, że rada państwa nie była zdolną do obrad i powzięcia uchwał. Pierwej Niemcy a potem Czesi robili obstrukcje.

Z oburzeniem podniósł ks. Pastor sprawę kreowania starostwa w Przeworsku z pominięciem Leżajska. Wyborcy jednogłośnie potwierdzili pod tym względem zapatrywania ks. posła. Zarzucił dalej ks. Pastor ks. Stojałowskiemu, że prowadzi nieuczciwą agitację, robi niesnaski i nieporozumienia między posłami i do Koła polskiego wstąpić nie chce.

Ks. Stojałowski zabrał znowu głos i wypowiedział dłuższą mowę agitacyjną — którą mu wyborcy przerywali częstymi okrzykami „jenerał Brok", „ruble", „marki pocztowe", „Częstochowa" i t. d.

Ksiądz Pastor zbił punkt za punktem, z ogromnem powodzeniem, wywody ks. Stojałowskiego — poczem wyborcy oświadczyli się jednogłośnie za solidarnością wszystkich posłów polskich w Wiedniu, gdyż tego żywotne interesa kraju wymagają i wyrazili ks. Pastorowi votum zaufania.

Bitwa pod Colenso.

(Urywek z listu naocznego świadka.)

Opis bitwy pod Colenso, przedstawiony przez naocznego świadka, podał przed kilku dniami paryski „Matin". Autor listu, Galopaud, do niedawna oficer francuski w 9 pułku strzelców, wstąpił przed dwoma miesiącami do armji transwaalskiej jako ochotnik, a wkrótce potem słynny jenerał Villebois le-Mareuil mianował go swym adjutantem przybocznym. Galopaud nadsyła od czasu do czasu obszerne listy do rodziny, a w ostatnim opisuje dokładnie przebieg pierwszej próby jen. Bullera, zajęcia lewego brzegu Tugeli. Z listu tego podajemy tu najbardziej zajmujące i najplastyczniejsze ustępy:

„O czwartej rano, dnia 15 grudnia — pisze oficer francuski — wielkie działa marynarskie otwarły ogień na nasze pozycje. Przed namiotami przyprowadzono nam osiodłane konie, więc jenerał i ja pospieszyliśmy na front. Jako punkt obserwacyjny wybraliśmy dawną pozycję angielską, widząc z niej dokładnie cały teren, na którym polać się miało wkrótce tyle krwi angielskiej. U stóp naszych ciągnęła się pierwsza linja Boerów w liczbie około 2000. Po prawej stronie naszego wzgórka istnieje wielkie wzniesienie, przecięte drogą z Colenso do Ladysmith. Rzecz dziwna nas zaniepokoiła: obronna pozycja u stóp tego wzniesienia, tuż nad rzeką, jest niezajęta! — Słońce zeszło promiennie i w jego blaskach ujrzeliśmy tam, poniżej białych obłoków dymu artylerji angielskiej, ciemne masy ich piechoty, kawalerji i artylerji, posuwające się naprzód i ustawiające się na polu bitwy.

„Punktem ważnym, na który skierowany będzie atak główny, jak to widać odrazu, jest góra na prawym brzegu Tugeli, zajęta tylko przez 800 Boerów, co prawda, ale wybranych z pośród najświetniejszych strzelców. Jeżeli Anglicy zdobędą górę, będą mogli ostrzeliwać z boku wszystkie pozycje Boerów. Kilka dział umieszczonych tam, będzie naszym ubytkiem, a ich łupem. Ponieważ wiemy, że znają doskonale ten nasz słaby punkt, śledzimy z niepokojem wszystkie ruchy poszczególnych kolumn atakujących. Masy piechoty posuwają się nieustannie naprzód, ale karabiny Boerów milczą. Nasza artylerja otwarła ogień na pułk kawalerji, który umieścił się na lewem skrzydle linji atakującej, blisko góry, na którą spodziewamy się szturmu. Dziewięć pocisków rzuciły nasze działa; wszystkie dziewięć padły w szeregi pułku, jakby rzucone celną dłonią. Widzimy tłumny popłoch, mnóstwo koni uciekających bez jeźdźców na siodłach. Pułk nie istnieje już, a to co z niego zostało pędzi w kierunku wprost przeciwnym od zamierzonego.

Tymczasem atak frontu zarysowuje się wyraźnie. Jakto! Jenerał Buller, ten stary wilk wojny, ten, na którym cała Anglia pokłada swoje nadzieje, popełnia ten błąd niesłychany, że ciska swe bataliony na równinę otwartą jak stół pod ogniem, o którym wie, że jest zawsze piekielnym i to mając przed sobą, na krańcu równiny przeszkodę, niemożliwą do przebycia — Tugelę? Do tej chwili uważaliśmy początkowe te ruchy za demonstrację w pełnej szacunku odległości od Boerów, za manewr pozorny, mający ukryć atak właściwy na nasz słaby punkt, na ową górę, której nic nie przeszkadza im zdobywać?... 800 ludzi! A Anglików jest 12.000! A jednak nie! — Atakują od frontu, spełniając według rozkazu dziennego, opracowanego niewątpliwie spokojnie poprzedniego dnia, bez należytego rekonesansu: że tak było, przekonałem się w kilka godzin potem, otrzymawszy ten rozkaz do rąk, wyjęty z kieszeni oficera angielskiego, leżącego trupem na pobojowisku. W taki to sposób ci wielcy wodzowie angielscy wysyłają swych najemników na rzeź!

Na tysiąc metrów Boerowie otwierają ogień. Ogień to straszny, w którym prawie każda kula znajduje swą ofiarę. Przez dwie godziny trwa nieprzerwana rulada strzałów. W koło mas piechoty, które zbliżają się zwolna, coraz wolniej, w miarę zmniejszania się odległości, podnoszą się małe obłoczki pyłu, jakby od ziarn gradu, a szeregi przerzedzają się, rozpęd zmniejsza się, staje, a wreszcie to, co zostało z tej pierwszej linji podaje tył i ucieka w kierunku toru kolejowego, gdzie nasyp stanowi pewną ochronę. Druga linja sunie naprzód. Wielkie działa marynarskie zaczynają ostrzeliwać z wściekłością nasz punkt obserwacyjny, którego nie chcemy opuszczać mimo to, bo akcja zaczyna się robić nad wyraz interesującą.

Dwie baterje artylerji, które podsunęły się wzdłuż kolei żelaznej, puszczają się naraz szalonym galopem, aby zająć pozycję o tysiąc kroków mniej więcej od rzeki, by stamtąd ochraniać atak drugiej linji. Ale zanim zdołały dać choćby jeden strzał, zanim nawet odłączono kozły od lawet, ani jeden artylerzysta nie stał już na nogach, a przez równinę popędziły tylko tu i ówdzie pojedyncze konie, które się wyszarpały gwałtownie z uprzęży pozostawiając na miejscu dwanaście dział, z kozłami i jaszczykami pełnymi amunicji!

„Chcę być bezstronnym: w tych warunkach Anglicy trzymali się wspaniale. Trzy razy pod tym strasznym ogniem powracali z innymi ludźmi i innymi końmi, by odebrać działa i z nadludzkim wysiłkiem, przy trzeciej próbie ocalili dwa działa i trzy jaszczyki. Ilu tam padło nieszczęśliwych, nie wiem, ale ci, co padli, zginęli śmiercią walecznych.

Drugi atak piechoty Boerowie także odparli, zadając Anglikom straty znaczne. Południe; robi się straszliwie gorąco. Wszystkie linje łamią się, rozsypują się, nikną. To odwrót...

Tuż nad rzeką, 150 żołnierzy z 9 oficerami chce się poddać. Grupa Boerów posuwa się ku nim. Jeden z oficerów, pułkownik, ten sam, który bronił artylerji angielskiej, uniesiony nagłym szałem wściekłości, wyciąga rewolwer i za-

5)

ZMIERZCH.

POWIEŚĆ

Stefana Krzywoszewskiego.

—

Ruchem głowy wskazał lożę pani Werlinden. Szener skrzywił się niezmiernie. Tarkiewicz zaś ciągnął dalej:

— Bo niech pan sobie wyobrazi, miałem sposobność wyświadczyć jej wczoraj drobną przysługę. Byłem za interesem w Bagateli: na powrotnej drodze w Alejach spotyka mię deszcz. Dorożki ani jednej, wskakuję zatem do tramwaju. Wszystko, co żyło, uciekało; w jednej chwili zajęto ławki. Dla kilku osób zabrakło miejsca, a między niemi i dla tej pięknej pani. Widziałem, że się bardzo martwi o swój kapelusz i choć ja tam, panie, kobiety traktuję po angielsku, bez ceremonji, ustąpiłem jej mego miejsca. Sam mokłem na platformie. Dla innej byłbym tego nie zrobił, ale taka była ładna... i powiedziała z taką wdzięcznością „dziękuję", że...

Urwał nagle, spojrzawszy z ukosa na Szenera. Ten stał w milczeniu, nie kwapiąc się z odpowiedzią. Nie lubił wogóle sprowadzać pani Werlinden nowych znajomych, specjalnie zaś młody Tarkiewicz, chełpiący się niby czynem bohaterskim z ustąpienia miejsca w omnibusie, nie wydawał mu się pożądanem towarzystwem. Młody szlachcic spostrzegł to wahanie, które w innym wypadku byłoby go może dotknęło. Ale teraz potrzebował Szenera, więc jął nalegać:

— Mój panie Auguście! — pozwoli pan ze względu na naszą dawną znajomość tak się nazywać, — niechże pan to dla mnie zrobi. Jeżeli pan się kocha, nie uczynię panu konkurencji.

Odezwanie to zraziło jeszcze więcej Szenera, przy swym miękkim charakterze jednak, nie mógł się zdobyć na stanowczo odmowną odpowiedź. Odrzekł chłodno:

— Nie może być mowy o żadnem współzawodnictwie, ponieważ pani Werlinden ma męża, a ja żonę. Jeśli pan chce koniecznie, to proszę ze mną...

Pani Marja siedziała w loży sama z mężem. Werlinden oparł głowę na ręku i przyglądał się bezmyślnie wciąż falującemu ruchowi publiczności. Pani nudziła się. Gdy spostrzegła nadchodzącego Szenera, już zdaleka poczęła dawać mu znaki, by się spieszył. Lecz za Szenerem ukazał się Tarkiewicz. Na jego widok, po ustach pani Marji przemknął zagadkowy uśmiech, z oczu strzelił ciepły blask, zgasł natychmiast i jej klasyczne rysy przyoblekły się w spokój i powagę wielkiej damy.

Szener przedstawiał młodego szlachcica:

— Pan Tarkiewicz, obywatel z Płockiego.

Pani Marja skinęła lekko głową, natomiast Werlinden, który niezmiernie cenił obywateli ziemskich, że do ich kasty i jego rodzina miała należeć, podniósł się i z wielką serdecznością ścisnął dłoń nowoprzybyłego.

— Bardzo nam przyjemnie! Bardzo... Niechże pan siada...

Tarkiewicz zajął miejsce za krzesłem pani Marji. Ta zwróciła się do niego z odcieniem zdawkowej, wielkoświatowej grzeczności.

— Dawno pan bawi w Warszawie?

On spojrzał jej śmiało w oczy.

— Od kilku dni...

Ta krótka odpowiedź zdała się budzić w pani Marji jakieś zabawne wspomnienie. By ukryć śmiech, którym jej wiśniowe wargi poczynały już drgać, przyłożyła szybko do oczu szyldkretową lornetkę i rozglądając się po trybunach, zwróciła się do Szenera:

— Ale pan nic nie mówi o najważniejszej sprawie. Dowiedział się pan? Wybrał pan konia?

Szener miał właśnie zamiar przypomnieć pani Marji drobną przysługę Tarkiewicza w tramwaju, o której od niego przed chwilą słyszał; to nagłe pytanie jednak zbiło go z tropu i odparł:

— Owszem, będziemy grali na „Jupitera". Mówią, że na pewno wygra.

— Więc niech pan weźmie dla mnie...

Tarkiewicz przerwał pani Marji:

— Chce pani mnie posłuchać?... Nie trzeba stawiać na „Jupitera". Jestem pewny, że wygra „Cow-boy". Widziałem go na rannych galopach — powinien wziąć. Ja się znam na tem, bo choć nie posyłam swoich koni na wyścigi, mam stajnię, która jest jedną z pierwszych w całej okolicy. Potrafię ocenić szkapę na oko...

W ostatnich słowach brzmiała parweniuszowska chęć pochwalenia się, która Szenera raziła. Pani Marja wszakże tego nie zauważyła, a Werlinden stał się jeszcze bardziej uprzejmy.

— Niech i tak będzie. Pan, panie Auguście, nie ma w grze powodzenia: spróbuję szczęścia pana Tarkiewicza. Ale jeśli mi pan źle radzi, będę miała wieczny żal...

Szener, trochę niezadowolony, pochylił się ku pani Marji.

— Ile za panią postawić? — spytał ciszej.

Ona odrzekła mu prawie do ucha:

— Pięćdziesiąt.

Pani Werlinden zachowywała w tajemnicy przed mężem wysokość swych stawek; a gdy pytał, mówiła, że stawia po parę rubli z drobnych oszczędności. Szener spochmurniał lekko, gdy usłyszał cyfrę; nie odrzekł jednak ani słowa i poszedł kupić bilety.

— A pan nie grywa? — zapytał Werlinden Tarkiewicza.

— Nie, nie gram nigdy. Jestem dość bogaty, by nie potrzebować wygranej; przegrana zaś, choćby najmniejsza, drażni mnie. Bardzo chciałbym, żeby pani wygrała — dodał, zwracając się ku pani Marji.

Ona spojrzała nań zalotnie.

— Dlaczego?

— Byłaby to dobra wróżba przy zawarciu znajomości.

Werlinden powstał nagle z krzesła.

— Muszę przywitać się z jenerałem... Stoi właśnie sam. Nie masz mu nic do powiedzenia?

— Nic — odparła obojętnie pani Marja. Postaraj się, żeby nie przyszedł nas nudzić.

Korzystając z sam na sam, Tarkiewicz przysunął się zaraz z krzesłem do pani Werlinden.

— Pani gniewa się na mnie? — spytał.

Ona zrobiła minę chłodną i poważną.

— O cóż mam się gniewać?...

— Że wtedy, po wyjściu z tramwaju, poszedłem za panią...

— Nawet nie zauważyłam tego!

— Spojrzała pani na mnie kilka razy tak surowo!...

— Bo mię pan ciągle mijał i zaglądał w oczy. To było niegrzeczne i zuchwałe.

Jedna odpowiedź niezupełnie godziła się z drugą, przytem w oczach pięknej pani nie widać było wcale gniewu. Tarkiewicz ośmielony, pokręcił zafryzowane wąsiki i jął się tłumaczyć:

— Niech pani mi daruje. Nie mogłem się oprzeć. Gdy pani weszła do tramwaju, doznałem jakby porażenia słonecznego. Proszę się nie obrażać na moją szczerość! Takiego wrażenia nie pamiętam! I gdy ustąpiłem pani miejsca, myślałem sobie: muszę się dowiedzieć chociaż, jak się piękna nieznajoma nazywa.

— Była to śmiałość...

— Śmiałkom los sprzyja. Stróż domu, w którym pani mieszka, powiedział mi nazwisko i dzięki temu, dziś panią poznałem.

— A to jakim sposobem?

— Pytałem o panią moich warszawskich znajomych. Objaśnili mię, że pani bywa prawie zawsze na wyścigach. Przez pana Szenera znalazłem drogę.

(Ciąg dalszy nastąpi).

bija najbliższego Boera. Towarzysze zabitego nie chcą bardzo dręczyć pułkownika: jeden z nich uderza go kolbą w głowę i — po wszystkiem. Kordon Boerów otacza więźniów, którzy mają miny bardzo zadowolone...

Rezultat bitwy: Straty Anglików 2000 zabitych i rannych, 150 żołnierzy i 9 oficerów w niewoli. 10 armat i 9 jaszczyków u nieprzyjaciela. Straty Boerów: 7 zabitych, 14 rannych.“

Dar honorowy dla Sienkiewicza.

Kiedy przed trzema laty upływało ćwierć wieku od chwili, gdy Henryk Sienkiewicz wystąpił ze swą pierwszą powieściową pracą, w Warszawie utworzył się komitet, który postanowił uroczyście obchodzić tę rocznicę i złożyć hołd największemu z naszych żyjących pisarzy. Wówczas atoli Sienkiewicz stanowczo wyprosił się od wszelkich uroczystości, a w liście otwartym, ogłoszonym przez wszystkie dzienniki polskie, podniósł, iż wobec zbliżających się uroczystości Mickiewiczowskich, wobec tego, iż czynią się przygotowania do postawienia w Warszawie pomnika dla naszego króla pieśni, umilknąć powinny wszelkie inne projekty, wszelkie uroczystości, a wszyscy powinni zjednoczyć się w jednej myśli: uczczenia Mickiewicza. Przed wolą Sienkiewicza ukorzyli się wszyscy ci, którzy chcieli go uczcić. Uroczystość jubileuszową odłożono.

Dziś, gdy już spiżowy pomnik wieszcza naszego stanął w Warszawie, podniesiono znów myśl uczczenia Sienkiewicza. Warszawa, ta zawsze pełna zapału, ofiarna i szlachetna Warszawa, powzięła zamiar zakupienia dla Sienkiewicza posiadłości ziemskiej.

W sprawie tej „Czas“ krakowski zamieszcza bardzo trafne uwagi, na które zupełnie się godzimy. Pisze on: „Myśl powzięta w Warszawie wielu ludzi zadziwia lub gorszy, lecz nas — wyznajemy otwarcie — głęboko wzrusza. Henryk Sienkiewicz ma otrzymać od swych czytelników kawał gruntu, kilkanaście polskich zagonów, aby, jeżeli się kiedy zestarzeje, miał nad sobą dach wiejskiego dworku, a przed oczyma własne łany, korzące mu się kitami złotych, przenicznych kłosów. Ten człowiek, który ciągle myśli o obronie polskiej roli i sławi pociąg do niej, ten wieśniak z dziada pradziada, a literacki „król Jan bez ziemi“ powinien osiąść na szmacie polskiej gleby i szmat ten nazwać swoim. „Teraz — mówi jego ulubiony bohater Połaniecki — samemu mi się dziwnem wydaje, żeby mieszkać na tym planecie, niby coś mieć, a nie mieć trzech łokci kwadratowych tej ziemi, o których możnaby powiedzieć: „moje“! Sienkiewicz przyglądał się niegdyś Pireneom i blaskowi ludowych uroczystości w Hiszpanji, zachodom słońca, koncertom barw na włoskiem wybrzeżu, kolumnom Partenonu, „złotym we dnie, w nocy zielonawym. Na piaskach pustyni, w pobliżu piramid rozmawiał z wielkim sfinksem. Nurzał się w trawach amerykańskiego stepu, który się czasem wiosną zamienia na wielkie różowe, chwiejne morze kwiecia... A jednak mimo wszystkiego, jak to niegdyś przez usta Połanieckiego wypowiedział, tęskni za trzema łokciami tej ziemi, na której się urodził. Dajmy mu je, musimy mu je dać. Nie, żeby naszego daru potrzebował, ale w nas budzi się potrzeba zrobić dla Henryka Sinekiewicza mniej więcej to samo, co Francuzi uczynili dla Lamartine'a i Wiktora Hugo, Anglicy dla Dickensa, Węgrzy dla Jokaya.

„Kawał ziemi, który ogół ma zamiar ofiarować ulubionemu swemu autorowi, otrzyma podobno nazwę „Krzemień“ nazwę majątku z „Rodziny Połanieckich.“ — To pewna, że kiedy Sienkiewicz zajedzie do swej włości, powita go i rola ciepłym oparem i sady kwiatami i sina wstęga lasu żywiczną wonią i stojący na wzgórzu krzyż błogosławieństwem. Powiedzą mu: „My ciebie znamy, tyś nasz, ty nas rozumiesz, tyś nas malował w szczerości i kochaniu; miło nam, żeś tu panem grzędy.“ A wśród wieczornej ciszy, jak na ostatniej stronnicy „Połanieckich“ ozwą się żaby jednym wielkim chórem: „rade! rade! rade!“

Lecz nie tylko sama Warszawa powinna się krzątać około zgotowania Sienkiewiczowi hołdu. Należy się on mu od wszystkich dzielnic polskich, od wszystkich, którzy zachwycali się jego arcydziełami. Gdyby wszyscy zachwyceni czytelnicy jego nowel i trylogji dali po jednym groszu, zebrałaby się suma olbrzymia, a „Krzemień“ Sienkiewicza byłby o wiele rozleglejszym od „Krzemienia“ Połanieckich. A więc do składek, niech będą groszowe, a niech popłyną obficie, niech każdy, któremu Sienkiewicz piórem swem zgotował nie jedną przyjemną chwilę, nie omieszka dorzucić swego grosza, przyczynić się do uczczenia Sienkiewicza, tego poety w prozie.

W zbieraniu składek chętnie pośredniczymy.

KRONIKA.

Pamiętajmy o gimnazjum cieszyńskiem.

Djarjusz lwowski.

Środa 21 lutego.

Teatr hr. Skarbka: „Kordjan“, poemat dramatyczny. Początek o godz. 7 wieczorem.

Kalendarz. Środa (21): Eleonory król. — Wschód słońca o godzinie 7 minut 5, zachód o godzinie 5 minut 24.

Mianowania. Namiestnictwo ustanowiło weterynarzem kontrolnym na stacji wchodowej w Oświęcimiu weterynarza Edmunda Zbudowskiego, a na stacji wchodowej w Szczakowej weterynarza Bolesława Świderskiego. Zastępcą weterynarza kontrolnego w Oświęcimiu pozostaje i nadal Teofil Dziurzyński, weterynarz powiatowy w Białej, a zastępcą weterynarza kontrolnego w Szczakowej Grzegorz Bogdan, weterynarz powiatowy z Chrzanowa.

Nadanie stypendjum. Krajowa rada szkolna nadała stypendjum z fundacji im. Karola Beliny Brzozowskiego w kwocie rocznych 360 koron, począwszy od pierwszego półrocza roku szkolnego 1899.1900, Henrykowi Szelidze, uczniowi V klasy wyższej szkoły realnej we Lwowie.

„Wykręcił się sianem jak Daszyński“, oto najnowsze, w kurs puszczone we Lwowie przysłowie. Na onegdajszem zgromadzeniu, niejaki pan Mendrochowicz, stając w obronie swych współwyznawców, zainterpelował Daszyńskiego, jak zapatruje się na lichwę żydowską i na kwestję żydowską w ogóle. Interpelant był w swojem prawie; mógł przecież domagać się od wymownego sprzymierzeńca, ażeby z trybuny publicznie wziął lichwę w obronę. Było to jednak zadużo nawet i Daszyńskiemu, więc też pierwszą część interpelacji nazwał niedźwiedzią przysługą i obiecał ją zmodyfikować. Zaczął więc od wygłoszenia swych poglądów na kwestję żydowską, pochwalił się, że całe zastępy żydów zacnych pchają z nim razem jedną i tę samą taczkę, (czemu nikt nie przeczy) z emfazą wspomniał, że jest wrogiem antisemityzmu chrześcijańskiego, na czem skończył, zapomniawszy dać odpowiedź, chociaż na zmodyfikowane pytanie o lichwie. Spryt co się zowie! Zastępy tych, którzy „razem pchają z nim taczkę“, były zadowolone.

W muzeum przemysłowem miejskiem odbyło się dnia 17 bm. ukonstytuowanie się nowo wybranej rady nadzorczej, pod przewodnictwem pana prezydenta miasta, dra G. Małachowskiego, jak następuje: Prezesem zarządu został wybrany p. Jan Franke, radca dworu i inspektor krajowej rady szkolnej. Pierwszym zastępcą prezesa p. Aleksander Getritz, radny miejski; drugim p. Wincenty Rawski, architekt i radny miejski.

Do komitetu wykonawczego wybrani pp.: Gustaw Bisanz, prof. politechniki i p. Andrzej Gołąb, budowniczy i radny miejski.

Jako zastępcy członków komitetu pp.: dr. Placyd Dziwiński, prof. politechniki i p. Adolf Wex, jako delegat Towarzystwa politechnicznego.

W skład komisji lustracyjnej weszli pp.: Władysław Gubrynowicz, radca ces., jako delegat izby handlowej i przemysłowej i p. Stanisław Niemczynowski, jako delegat rady miejskiej.

Rewizje. W księgarni „Dzien. Kujaw.“ w Inowrocławiu i w kilku innych księgarniach polskich Księstwa odbyła się rewizja policyjna, mająca związek ze sprawą aresztowanego w Ostrowie p. Witolda Leitgebera. Szukano broszury napisanej przez aresztowanego o Raperswylu. Zdaje się, że właśnie ta broszura, która zawiera bardzo nieoględnie napisany rozdział „o skarbie narodowym w Raperswylu“, dała powód do aresztowania autora i dwóch innych Polaków w Westfalji.

Zabójstwo. Dnia 3 bm, we wsi Pęcherzew, w powiecie turczańskim, Władysław Nowak, zięć zamożnego gospodarza, Leonarda Cmielewskiego, w kłótni z nim, uniesiony gniewem, strzelił z rewolweru do teścia, kładąc go na miejscu trupem. Nowaka aresztowano i osadzono w więzieniu.

Przejechanie. Obywatel z Żółkiewskiego p. O. wskutek nieostrożnej jazdy przejechał wczoraj wieczorem Emilję Pedwed na ul. Ruskiej. Przejechanej udzieliła pomocy stacja ratunkowa.

Amerykański sąd. W miasteczku Quahidge, położonem 18 mil od Vichsburga, w stanie Missisippi, odegrała się niedawno temu scena godna iście.... Ameryki. Kilkunastu bardzo porządnych mieszkańców Quahidge, między nimi don James Aushin, jego syn Otton i zięć Stefenson, znalazło się w kozie, dzięki denuncjacji „dobrego“ sąsiada, handlarza drzewem, Rollanda. Stanęli oni przed sądem pod zarzutem, że mieli niemiłosiernie obić szpicrutą murzyna, w ich służbie pozostającego. Właśnie rozprawa toczyła się w całej pełni — gdy nagle oskarżeni i oskarżyciele przyskoczyli do siebie i po istnej powodzi komplimentów, dobyli rewolwerów i poczęli palić do siebie. Sędzia, jak przystało na szanującego się urzędnika, uznał za stosowne zająć miejsce pod stołem, suknem nakrytym. Kiedy w końcu strzały ucichły i dym opadł, mógł posłannik Temidy skonstatować, że wyrok został bez niego sumarycznie załatwiony. Rolland, Stefenson i Otton Aushin leżeli bez duszy na ziemi, zaś Rolland junior, brocząc krwią z ran zadanych, słaniał się pod ścianą sądowej sali. Sprawiedliwości stało się zadość...

Mianowania. Minister skarbu zamianował adjunkta w zarządzie głównej fabryki tytoniu w Winnikach, Józefa Michalskiego, sekretarzem w tej samej fabryce.

Henryk Sienkiewicz zaniemógł na lekką influenzę i lekarz nakazał mu przez kilka dni nie opuszczać mieszkania, przy panującej bowiem obecnie pogodzie najmniejsze tego rodzaju niedomaganie może łatwo stać się niebezpiecznem. To przymusowe zamknięcie nie pozwoliło Sienkiewiczowi przybyć do Krakowa na urządzony dla niego wczoraj wieczorek jubileuszowy. Organizatorom wieczorku jubilat podziękował listownie, odpowiadając na przysłane zaproszenie.

Ślub. We czwartek o godz. 12 w południe odbędzie się w kościele św. Mikołaja we Lwowie ślub p. Wiktora Sedlaczka, współpracownika „Przeglądu“, z panną Karoliną Kaliniewiczówną.

Z Warszawy donoszą do „Kurj. lwowsk.“: W tych dniach miano puścić kilku z aresztowanych na Boże Narodzenie. Oczekiwania zawiodły i znów nowe domysły się pojawiają o przyczynie tych aresztowań. Oprócz Turaua wykluwa się do świadomości naszej jeszcze inne zjawisko eteryczne: niejaki pan Raczkowski. Jest to uczony szpieg, wyćwiczony w Belgji, Francji i Anglji, rodzaj wyższego detektywa. W lecie mieszkał w Warszawie przy ulicy Sadowej, gdzie miał formalne biuro i gdzie się schodzili zaprawiani do wyższego dzieła młodsi ludzie. Grasuje ta osobistość pono od przeszło roku i skutkiem widocznym jej działalności jest zwiększenie liczby aresztowań i częstsze obławy, zwłaszcza pomiędzy robotnikami. Osobistość ta mieszkała z początku w arystokratycznym hotelu Brülowskim i zawsze odznaczała się wykwintną elegancją. Wiadomem też jest, że i miasto Lwów miewa zaszczyt gościć tego jegomościa w swych murach. Byłoby pożądanem trochę się nim zainteresować.

W wypieraniu się ks. Imeretyńskiego i jego otoczenia (niejednokrotnie słyszanem), że inicjatywa aresztowań nie wyszła z Warszawy, jest o tyle prawdy, że książę u upatrzonych osobistości postanowił zrobić rewizje i tylko wtedy aresztować je, jeżeli się znajdzie u nich co zakazanego i w tym względzie zniósł się z Petersburgiem. Tymczasem stamtąd od ministra Sypiagina przyszedł rozkaz, żeby zrobić rewizję jak najściślejszą, wszystkich zaaresztować i wszystkim oznaczyć stopień winy.

W sprawie „Ogniska“ w Wiedniu. Otrzymujemy następujące pismo: „W ostatnich dniach pojawiła się w kilku gazetach wiedeńskich i czeskich wzmianka o zachowaniu się polskiego stowarzyszenia akademickiego „Ognisko“ w Wiedniu wobec uroczystości urządzonej przez komitet południowych Słowian na cześć poety słoweńskiego Preserna. W tej sprawie prosimy szanowną Redakcję o łaskawe umieszczenie kilku słów sprostowania. Walne zgromadzenie polskiego stowaszyszenia akademickiego „Ognisko“ w Wiedniu w dniu 17 bm. wyraża swe oburzenie z powodu czynionych mu zarzutów, które są najzupełniejszem kłamstwem. Nieprawdą jest, jakobyśmy odpowiedzieli w języku polskim lub jakimkolwiek innym: „Nie jesteśmy Słowianami i prosimy, aby nas na przyszłość podobnemi sprawami nie zatrudniano.“

Zakaz doświadczeń dżumowych. Protomedyk dr. Merunowicz ogłasza w ostatnim „Przeglądzie lekarskim“ list, w którym uzasadnia zakaz robienia doświadczeń dżumowych w zakładzie bakterjologicznym prof. Bujwida.

Z listu tego wyjmujemy następujący ustęp: „Według mego zdania — pisze p. protomedyk — tego rodzaju doświadczenia na zwierzętach żywych mogą być wykonywane tylko w zakładach dobrze urządzonych. Kto zna zakład higjeny wszechnicy krakowskiej, nie będzie utrzymywał, że to dobrze urządzony zakład. Doświadczenia z wszelkiemi bakterjami jadowitemi dokonywały się tam w gabinecie profesora, przepełnionym sprzętami, gdzie ściany nie dadzą się należycie oczyścić, podłoga z miękkiego drzewa (pokostowana) z szerokiemi szparami, stół operacyjny drewniany, ceratą okryty, przyrządy ustalające zwierzęta podczas doświadczeń — drewniane. A na domiar, brak w zakładzie pomieszczenia dla zwierząt zaszczepionych tak, iż musiały być przenoszone przez podwórze, przez ulicę Strzelecką do sąsiedniej kamienicy. Wzgląd tedy na dobro publiczne, a w szczególności na higjeniczne stosunki i ekonomiczne interesa miasta Krakowa jest powodem, iż jak długo tamtejszy zakład higjeniczny nie będzie należycie urządzony, państwowa administracja sanitarna w interesie ogółu nie może dozwolić na tego rodzaju doświadczenia.“

List swój kończy p. protomedyk zdaniem, że na cele powyższe wystarczy „jeden zakład centralny państwowy, byle nie był w naszym kraju i tak już przez wszelkie choroby zakaźne nawiedzanym.“

Plag lwowskich serja II. „Nie wszystko złoto, co się świeci“. O tak, na każdym kroku można znaleść dowody prawdziwości tego przysłowia. Np. „Pasaż Hausmana“. Na pozór ładna rzecz, ale proszę przejrzeć się nieco uważniej tej masie budynków, a włosy na głowie stają. Proszę się przyjrzeć dziedzińcom, komórkom, piwnicom itd. Dziedzińce maleńkie, ale za to ile w nich brudu. Nawet w realnościach przy najbrudniejszych dzielnicach żydowskich, podwórza są czyściejsze. Niemniejszym nieporządkiem odznaczają się komórki i piwnice. Piwnice ociekają wilgocią. Komórki, to właściwie nie komórki, ale śmietniki, albo właściwie zbiorniki cuchnących miazmatów, które dotąd tylko cudem Bożym nie rozpleniły jeszcze zakaźnych chorób na cały pasaż! O, magistracie! O, władzo sanitarna! O, policjo!

Fiakry lwowskie znają po największej części tylko ukochany swój Lwowek, a po zatem nic, co najwyżej jeszcze Brzuchowice, Zimną Wodę i Mościska. Nie można im się wobec tego dziwić, że nie wiedzą, jakie są porządki na stanowiskach fiakierskich w innych większych miastach. Ale członkowie naszej policji, ci chyba byli prócz we Lwowie, także i gdzieindziej, chociażby tylko w Wiedniu! Do nich mamy więc żal, że nie dbają o to, aby nasi fiakrzy utrzymywali na swych stanowiskach, taki porządek, jaki jest w innych miastach. Tak jak jest dziś, to plaga: porozrzucana gnijąca słoma, cuchnąca woń unosi się naokoło, o desynfekcji, tak potrzebnej, nie ma ani mowy! O policjo!

Magistrat czuwa nad tem, aby dozorcy kamienic zgartywali śnieg i błoto z chodników, przylegających do kamienic, powierzonych ich pieczy i stróże faktycznie ten obowiązek jako tako wykonywują. Komendy wojskowe mają też dbać o to, aby chodniki, ciągnące się wzdłuż zabudowań koszarowych były oczyszczone. Ale jak się to dzieje! Pożal się Boże. Np. na chodnikach, ciągnących się wzdłuż koszar przy ul. Łyczakowskiej, można nogi połamać. Swoją drogą szeregowcy, którzy tam mają trotuar oczyszczać, najmniej są winni. Instrumentami, jakie mają do dyspozycji, trudno coś zrobić. Z małych, nie do użycia, „łysych“ szczoteczek urąga sobie topniejący śnieg i błoto. O komendo spraw nowe szczotki!

Wyjaśnienie. Od p. Stefana Moszyńskiego, prakt. namiestnictwa, otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: „W nr. 50 „Dziennika polskiego“ wyczytałem, jakobym na zgromadzeniu przedwyborczem dnia 18 b. m. interpelował p. Daszyńskiego „w sprawie dat fałszywych naprowadzonych przez kandydata w jego mowie“. Twierdzenie to nie jest zgodnem z prawdą pomimo, że wkradło się także do „Słowa Polskiego“, czemu zresztą nie dziwię się wcale, ponieważ szanowni sprawozdawcy nie mogli wskutek hałasu zrozumieć zapewne, co mówiłem. — Zarzuciłem kandydatowi nie fałszywe podawanie cyfr statystycznych, ale ich tendencyjne zużytkowanie podczas przemówienia w 18 b. m., a to, gdy omawiał lichwę, jako przyczynę nędzy chłopa. — Cytując bowiem, że przy licytacjach posiadłości włościańskich wykazano 38% żydów jako licytujących, wyraził się na tej podstawie, że lichwa żydowska nie jest gorszą od chrześcjańskiej. Tymczasem, jeżeli z cyfrą powyższą porównamy cyfrę około 12%, oznaczającą stosunek ludności żydowskiej do chrześcjańskiej w całym kraju, to okazuje się że stosunkowo 3 razy tyle licytowali żydzi, co chrześcianie. — Nadto powołałem się na cyfry przytoczone w pracy dra Caro o lichwie (str. 267) a to, że w czasie od r. 1882 do 1886 na ogół karanych za lichwę wypada na żydów 87·5%, czyli 7 razy tyle co 12%. — Wobec tego interpelowałem przy samym końcu p. Daszyńskiego, dlaczego uznał za stosowne uderzać w swych przemówieniach na całą szlachtę, a żydom nic nie miał do zarzucenia. Z głębokiem poważaniem *Stefan Moszyński* prakt. konc. namiestnictwa.

Zgromadzenie mieszczan. W poniedziałek wieczorem odbyło się w Krakowie pod przewodnictwem p. Z. Mikołajskiego zgromadzenie mieszczan. W sprawie Roberta Stillera, (Doniesienie o jego liście otwartym, domagającym się rewizji jego procesu, zamieściliśmy niedawno. P. R.), wybrano deputację do Koła polskiego i uchwalono wniesienie interpelacji w parlamencie. Do deputacji weszli: Stanisław Brandowski, Rajtar, naczelnik gminy Krowodrza i obrońca Filimowski. Uchwalono także domagać się odlewu pomnika Kościuszki w kraju.

Zagadkowa śmierć. Komisarz policji w Krakowie dr. Tomasik rozpoczął na Grzegórzkach pod Krakowem dochodzenia urzędowe, na podstawie prywatnego doniesienia, wskazującego, że zmarły tam nagle obywatel i właściciel realności Władysław Zdziechowski padł prawdopodobnie ofiarą otrucia. Doniesienie, pochodzące od osoby bardzo wątpliwej wiarogodności, przypisuje otrucie własnej żonie zmarłego.

* *Repertoar teatralny.* Teatr hr. Skarbka. Dziś w środę „Kordjan“, poemat dramatyczny; w czwartek „Bal maskowy“, wielka opera; w piątek „Kordjan“, poemat dramatyczny; w sobotę popołudniu „Wielki człowiek do małych interesów“, komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem „Żydówka“, wielka opera; w niedzielę popołudniu „Cyrano de Bergerac“, komedja romantyczna; wieczorem „Mignon“, wielka opera.

* *W Związku naukowo-literackim* wygłosi w czwartek dnia 22 b. m. p. J. Nikorowicz humorystyczną pogadankę „O narkotykach“.

* *Nadzwyczajne walne zgromadzenie* Towarzystwa bratniej pomocy słuch. wszechnicy lwowskiej, odbędzie się dziś w środę dnia 21 b. m. o godzinie 7 wieczorem w sali III. uniwersytetu lwowskiego. Na porządku dziennym: Wniosek wydziału w sprawie pożyczenia z funduszu żelaznego kwoty 2000 zł. na spłacenie długów komisji kredytowej.

Zmarli:

Piotr de Suchekomnaty Miączyński, właściciel realności i obywatel miasta Lwowa, przeżywszy lat 76, zmarł we Lwowie.

Notatki literackie i artystyczne.

Z teatru. Wczoraj ze sceny teatru skarbkowskiego płynęły prześliczne wiersze nieśmiertelnego Juljusza, wystawiono bowiem po raz pierwszy we Lwowie niezwykłego siłą idei i niezwykłego przepychem formy „Kordjana“, o którym Krasiński powiedział, że jest poematem zapału. „Kordjan“ ze wszystkich utworów Słowackiego tym właśnie swym zapałem i serdeczną, gorącą miłością ojczyzny cieszył się może największem uznaniem. Ujejski, którego Słowacki olśniewał śmiałością i burzliwością lotu, przejął się najsilniej Kordjanem, tak, że synowi swemu pierworodnemu dał imię Kordjana. Płomienny ten poemat ujrzeliśmy wczoraj na scenie i nasycać mogliśmy się cudowną mową Słowackiego, którą Sienkiewicz tak prześlicznie określił niedawno, podczas odsłonięcia pomnika Słowackiego w Miłosławiu.

Kordjanem był p. Sosnowski. Zdolny ten artysta dołożył wszelkich starań, aby ze swej roli wywiązać się jak najlepiej i przyznać trzeba, że stworzył postać piękną, pełną siły. Deklamował bardzo dobrze i porywał tem słuchaczy. Ale jednego mu brakowało. Oto w grze jego, w jego słowach, a właściwie w sposobie, w jakim je wypowiadał, był brak szczerości. Czuć było, że artysta pięknie i ze zrozumieniem deklamuje, ale że nie zupełnie przejął się swą rolą i dlatego najgorętsze, najbardziej pełne zapału sceny nie wychodziły tak, jak wyjść mogły. Artystę darzono ustawicznie hucznymi oklaskami.

Wprost znakomitym był p. Zawadzki. Jego wielki książę Konstanty — to kreacja wspaniała pod każdym względem. I maska i gra były przewyborne. Nagrodzono go też za to hucznymi oklaskami i wywołano kilka razy. P. Chmieliński w małej swej roli starego Grzegorza, służącego Kordjana, stworzył śliczne typ starego sługi szlacheckiego, oddanego sercem i duszą swemu panu. Za piękną swą kreację zbierał p. Chmieliński oklaski. Inne role również były grane przez artystów dobrze, tak, że całość wypadła wyśmienicie. Na uznanie zasługują pani Stachowiczowa (Laura), pani Zapolska (Imaginacja), pp. Hierowski, Kwiatkiewicz, Wysocki, Różański, Jaworski i w. i.

Wystawa była wspaniała, reżyserja nadzwyczaj staranna.

„O dżumie“. Nakładem Alfreda Höldera w Wiedniu, wyszła w języka niemieckim broszura pod tytułem: „Belehrung über die Pest und die sanitären Massnahmen zur Verbütung und Tilgung derselben“.

Przedstawienia polskie trupy łódzkiej, pod dyrekcją Michała Wołowskiego, rozpoczną się w Petersburgu, dnia 11 marca, w sali Kanonowa. W tym samym dniu rozpoczną artyści warszawskiego teatru Rozmaitości, przedstawienia w teatrze Maryjskim w Petersburgu.

„Balsac amoureux“. Pod tym tytułem zamieścił Henryk Barieaux artykuł w „Grande Revue“, w którym podaje wiele interesujących szczegółów o stosunku p. Hańskiej do kolonji polskiej w Paryżu i broni jej przed napaściami dzisiejszej krytyki. Artykuł oparty jest na autentycznych listach Balzaca.

„Fuoco“ (ogień). Taki jest tytuł najnowszej powieści słynnego pisarza włoskiego Gabrjela d'Annunzio. Bohaterem tej powieści jest sam autor, a bohaterką — głośna aktorka Eleonora Duse.

Nowa opera. W operze komicznej w Paryżu wystawiono świeżo operę Gustawa Charpentier'a, który jest też autorem libretta. Opera ma tytuł: „Louise“, — a akcja rozgrywa się na wzgórzu Montmartre, w epoce współczesnej, wśród robotników, aktorów, śpiewaków, poetów itd. Wychodzi na scenę czterdzieści osób działających, nie licząc statystów. Muzyka silnie dramatyczna, zdobyła sobie poklask krytyki i publiczności, libretto pozostawia wiele do życzenia, zwłaszcza na punkcie moralności; cała opera jest mianowicie apoteozą wolnej miłości.

Samobójstwo Szeparowiczowej.

Donosiliśmy temu kilka dni, że aresztowano djurnistę namiestnictwa, Franciszka Hellmanna, z powodu, iż zachodziło uzasadnione wstępnem dochodzeniem podejrzenie, iż on usiłował otruć zamieszkałą we Lwowie wdowę po lekarzu, Emme Michalinę z Wielickich Szeparowiczową. O usiłowanem morderstwie, że przypomniemy, doniosła policji sama Szeparowiczowa, a powodem zamachu miało być, iż miłosne afekty Hellmanna zostały przez nią pogardzone. Narzędziem morderstwa miał być sublimat, podany, jako środek na migrenę.

W ślad za tą wiadomością przyszła druga, niemniej sensacyjna. Oto denuncjonującą Szeparowiczową aresztowano na rekwizycję sądu przemyskiego, poszukującego jej od dawna listem gończym za rozmaite nadużycia, ścigane przez ustawę karną.

Wczoraj w tej sprawie zaszedł nowy zwrot. Szeparowiczowa popełniła zamach samobójczy.

Gdy ją wczoraj z aresztów policyjnych odstawiono do sądu karnego przy ulicy Batorego, wyszła rzecz na jaw.

W chwili, gdy Szeparowiczowa, konwojowana przez żołnierzy policyjnych, weszła do kancelarji dyrektora więzień p. Schneiberga, wypowiedziała słowa: „Jestem otrutą sublimatem“.

Zrazu nie chciano jej wierzyć, bo skądżeż mogła mieć truciznę, skoro w aresztach policyjnych była bezwątpiąnia dokładnie rewidowaną.

Ale ta wątpliwość trwała tylko małą chwilę. W kilka sekund po wypowiedzeniu słów: „Jestem otrutą“, okazały się u Szeparowiczowej groźne objawy: zbladła, zachwiała się i osunęła się omdlała na ziemię...

Dyrektor więzień spostrzegłszy, że stan aresztowanej w istocie jest groźny, posłał natychmiast woźnych po lekarzy i zawiadomił o wypadku wiceprezydenta sądu karnego p. Żminkowskiego, a ponadto, nie czekając na pomoc lekarską, dał otrutej odrazu antidotum: mleko.

Pierwszym z lekarzy, który przybył — nie więcej jak w 5 minut po wykryciu otrucia — był dr. Sztembart. Zarządził on wszelkie środki zaradcze, między innymi wypompowanie żołądka, które też dokonanem zostało przy pomocy pogotowia stacji ratunkowej i lekarza sądowego, którzy w kilka chwil po nim przybyli.

Szeparowiczowa przyszła do przytomności. Na zapytanie, gdzie miała truciznę odpowiedziała: „Sublimat, który mi Hellmann przyniósł, zaszyłam pod podszewkę stanika. Gdy mnie wyprowadzono z aresztów policyjnych wyjęłam go nieznacznie i zażyłam, aby wstyd i mękę skrócić.

Szeparowiczową, po udzieleniu pierwszej pomocy, odwieziono do szpitala w więzieniu św. Magdaleny i poruczono opiece lekarza więziennego dra Berezowskiego.

Ze względu, że sublimat działa na organizm bardzo powolnie, nie można jeszcze twierdzić z całą stanowczością, że Szeparowiczowa została odratowaną.

Fakt zażycia trucizny przez aresztowaną miał miejsce około godz. pół do 6 wieczorem.

Rada miasta Lwowa.

(Sprawa teatru lwowskiego).

Lwów 20 lutego.

Radnych 81. — Obie galerje zapełnione.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego wczorajszego posiedzenia rady, interpelował p. Thulie w sprawie stróżów kamienicznych, względnie ich mieszkań, która to kwestja miała być z końcem stycznia załatwioną. P. prezydent w odpowiedzi oświadcza, że sprawa ta jest już na ukończeniu; codziennie podpisuje się nakazy delożowań.

Następnie p. dr. Weigel interpeluje w kwestji przedłużenia kontraktu z p. Lityńskim o dzierżawę gmachu skarbkowskiego. Rada uchwala wyjaśnienie tej sprawy na czwartkowem posiedzeniu.

W sprawie teatralnej zabrał głos p. wiceprezydent p. Michalski, i uzupełniał niektóre punkta swego wniosku, wobec których wniosek p. Löwensteina łączy się z wnioskiem p. Michalskiego. Zarazem zastrzega się, jakoby działał, mając na myśli tę lub ową osobistość. Ma na sercu dobro sztuki i miasta jedynie.

Ponieważ z pomiędzy zapisanych do głosu nie było na posiedzeniu obecnych pp. dra Löwensteina i Pawlewskiego, przemawiał trzeci z kolei p. Markiewicz i w półgodzinnej mowie uzasadniał swój wniosek, na poprzedniem posiedzeniu postawiony.

P. prof. Soleski stwierdza przedewszystkiem, że o prowadzeniu teatru we własnym zarządze nie ma mowy, bo w komisji artystycznej nie ma nikogo, ktoby się na tem rozumiał. Jest za rozpisaniem konkursu, nie zaś za traktowaniem komisji z oferentami. Proponuje, na wypadek, gdyby się dziś sprawa nie dała załatwić, aby wnioskodawcy porozumiawszy się między sobą, zgodzili się na jeden wniosek, którýby rada przyjęła.

Następny mowca dr. Weigel, we właściwym sobie humorystycznym tonie, powiada, że debata teatralna w ogóle zanadto jest szczegółową. Życzy w końcu, aby się radzie „rozjaśniło w głowie, lecz nie lampą naftową, ale elektryczną“.

P. Romanowicz kładzie nacisk na to, że teatr we Lwowie ma być posterunkiem narodowej sztuki i środkiem cywilizacyjnym i z tego stanowiska musi być sprawa traktowaną. Konkluduje, że naprzód należy się zgodzić na zasadę, później, gdy ta będzie, wziąć pod rozwagę wszystkie wnioski i przyjść z niemi na czwartkowe posiedzenie.

P. Rawski wystąpił w kilku cierpkich słowach przeciw niektórym insynuacjom p. Soleskiego. (Brawa.)

P. Loewenstein ostrzega radę przed wnioskiem p. Soleskiego, bo w takim razie, gdyby szło o owe 5 prc. od dochodu brutto, dałoby się poprostu wskazówkę przedsiębiorcy, że nie ma wiele wydawać na instytucję, lecz starać się o dochód jak największy. Dziwi się p. Soleskiemu, że on właśnie, będąc przeciwnikiem zdeklarowanym podatków, sam chce nałożyć na sztukę rodzaj podatku konsumcyjnego i to kontyngentowego.

P. Michalski popiera raz jeszcze swój wniosek, sprzeciwiając się zarazem propozycji p. Soleskiego co do komisji wnioksodawców. Prosi o nieodkładanie sprawy tej, lecz załatwienie dziś.

Na tem długą i nużącą już dyskusję zatuknięto. Dr. Ciesielski jako referent sekcji II. zabrał głos ostatni. Po jego wywodzie i przemówieniach w kwestji formal. pp. dr. Dulęby i Markiewicza, przystąpiono do głosowania. Prezydent zaznacza, że rada nie kieruje się ani względami na osobistości, ani na nic w ogóle i ma tylko dobro sztuki na celu.

Za wnioskiem p. Markiewicza (własny zarząd) głosowało trzech.

Za wnioskiem p. Dulęby (czysta dzierżawa) głosowało dwudziestu radnych.

Za wnioskiem pp. Michalskiego i Löwensteina padło sześćdziesiąt cztery głosów, został więc przyjęty.

Wniosek uzupełniony I. wiceprezydenta p. Michalskiego brzmi: „Rada miasta Lwowa poleca komisji artystycznej teatralnej traktowanie z oferentami co do takiej formy dzierżawy, ażeby gmina, oprócz pewnego z góry oznaczyć się mającego czynszu dzierżawnego, zastrzegła sobie także i pewien procent czystego zysku (czyli udziału w dochodach z przedsiębiorstwa) zastrzegając się jednak, iż nie partycypuje w ewentualnym deficycie.

Dzierżawca pokrywać ma wszystkie wydatki, z prowadzeniem przedsiębiorstwa połączone, gmina zaś tylko konserwację budynków własnem staraniem i kosztem uskuteczni, tudzież pokryje podatek ekwiwalentowy z własnych funduszów.

Komisja zastrzeże nadto gminie miasta Lwowa, oprócz ingerencji artystycznej, także nieograniczoną kontrolę i wgląd we wszelkie księgi, rachunki i kasowość przedsiębiorstwa“.

Dodatkowo uchwalono rozpisanie konkursu, którego termin oznaczy komisja artystyczna.

Na tem posiedzenia, w sprawie teatru trzy wieczory trwające, zamknięto o godzinie 9-tej.

Kryminaliści-bankierzy.

Przed kilku laty głośny był na Węgrzech stary kryminalnik, niejaki L. Schwarz, zwany przez zbrodniarzy „księciem Suben“, dla wielu lat wycierpianych w kryminalnem więzieniu w

Suben. Jakiś czas słuch o nim zaginął, aż nagle ostatnimi czasy dostał się pod klucz na klasycznej ziemi wszelkiego rodzaju „hochstaplerów" — w Ameryce — ale umknął znowu bez śladu.

Z pomocą swego godnego braciszka Maksa, znanego równie dobrze z operacyj złodziejskich grackiej policji, założył Schwarz do spółki na pierwszorzędnej ulicy Nowego Jorku — dom bankowy.

Według opisu obu panów, którzy ulotnili się ze stolicy Stanów Zjednoczonych, są to niewątpliwie obaj bracia Schwarzowie. Nie operowali jednak sami. Do tej ładnej spółki należała jeszcze i „panna" Róża Görgeczy, Węgierka, znana doskonale węgierskiej policji dama, która oszustom służyła na wabika dla łatwowiernych Jankesów, którzy się łapali w jej sieci, a z których później w krytycznej chwili Schwarzowie wymuszali rozmaite mniejsze lub większe kwoty. Przed ludźmi „panna" Róża Görgeczy grała rolę węgierskiej hrabiny... Jest ona równie, jak i L. Schwarz, ścigana listem gończym przez władze austrjackie. Dodać należy, że szanowni spólnicy są kuzynami znanego oszusta Bodischa, uprawiającego na Broadway pod płaszczem faktorstwa, łotrowskie rzemiosło.

Jąk odkryto, Samuel Schwarz jest tym samym oszustem, który swego czasu zainicjował olbrzymie oszustwo z miljonowym spadkiem krawca Grünbauma. Ponaciągał wówczas na ten spadek masę spadkobierców Grünbauma, aż się w końcu pokazało, że krawiec wprawdzie umarł, ale żadnego spadku nie zostawił.

Tymi dniami miał Samuel Schwarz odpowiadać przed sądem nowojorskim za oszustwo, popełnione na pewnym handlarzu djamentów na kwotę 15.000 zł. Rozumie się, że się na terminie nie jawił i pozwolił przepaść kaucji 2.500 zł. przez się złożonej. Miał drapnąć do Kanady.

Teraz dowiadują się dopiero, że prócz ponaciągania mnóstwa ludzi w charakterze bankiera, Schwarz popełnił wiele kradzieży sklepowych, fałszerstw weksli i oszustw z małżeństwem. Przed rokiem pewnej damie, z którą się „zaręczył" jako węgierski hrabia, skradł kosztowności na 10.000 zł.

Kucharka w oblężonem mieście.

„Oblężona kucharka, albo sztuka życia w czasie oblężenia" — tak brzmi tytuł broszurki fancuskiej, którą z pożytkiem mogliby przeczytać Anglicy, oblężeni w Ladysmith. Jakże wymownie opowiadają o głodzie i cierpieniu suche te przepisy kuchenne, jak przyrządzać omlet bez jaj, zupę z cebuli bez cebuli, placek bez mąki!... Twarde to były czasy dla Paryżan oblężonych przez armję pruską przed laty trzydziestu, ale niespożyty humor, który nie opuszczał ich ani na chwilę, stałość i zdolność zaparcia się — równają się zwycięstwu i zawsze przynosić im będą zaszczyt. Z uwag, któremi zaopatrzone są przepisy kuchenne, poznajemy, że i bezimienna autorka nie straciła wtedy humoru, a spory jego zapas posiadać też musiały jej siostrzyce, dokazujące cudów męstwa w pomysłowości, gdy chodziło o pokonanie opornych wiktuałów i przygotowanie ich takie, żeby były zdatne do spożycia. P. Washburne, poseł Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, który był naocznym świadkiem wszelkich okropności podczas oblężenia Paryża, nie ma słów pochwał dla Paryżan: „Paryż okazuje się bohaterskim w swej rozpaczy" pisał wówczas zdziwiony; nie dowierzał bowiem, żeby mieszkańcy stolicy zdolni byli do takiego zaparcia się siebie.

Zresztą i sami Paryżanie dziwili się nieco swej wytrwałości. Gdy Napoleon III zamieniał Paryż na nowoczesną twierdzę, wielu upatrywało w tem niepezpieczeństwo. Toż oblężenie byłoby zbyt nudnem dla Paryżan — żartowano ogólnie. I nietylko żartowano, ale mowcy ludowi wprost szydzili z przypuszczenia, że lekkomyślni mieszkańcy stolicy mieliby znosić trudy oblężenia — „rewolucja — wołano — wybuchłaby na ulicach, a anarchja w koszarach, gdyby jako rację jedyną przyznano żołnierzom i ludności suchy groch".

Ach, gdyby ci „lekkomyślni Paryżanie" mieli tylko zawsze groch suchy w ciągu 134 dni oblężenia. Początkowo nie tracili ducha, dopóki trwała nadzieja odsieczy. Potem naprzód zabrakło masła, bez którego Paryżanin nic nie jada, następnie chleb stawał się coraz czarniejszy i coraz to było go mniej. Wypiekano chleb, po 30 gramów na człowieka, z mięszaniny żyta, owsa, jęczmienia, ryżu, otrąb, mączki; następnie, gdy i te produkty się wyczerpały — z sieczki i mąki z kości; skąd zaś się brały kości, skoro mięsa nie było? Podobno rozkopywano groby w katakumbach...

Wielbłądy, lwy, pelikany, tygrysy, żyrafy i inne dzikie bestje zwierzyńca paryskiego zniknęły w żołądkach zgłodniałej ludności. Jedynie wina i zepsutych konserw nie brakło. Natomiast za szkielet wychudzonej kury płacono 150 franków, za pół litra niemiłosiernie rozwodnionego mleka 5 fr., za kalafior 10 fr., za brukiew lub kartofel 6 fr., 50 centymów za — mysz.

W takich warunkach nieocenione usługi oddawały Paryżanom kucharki, umiejące przyrządzać najobrzydliwsze rzeczy. Dla najbogatszych przyrządzały pieczenie z mięsa końskiego, kociego i oślego. Zwłaszcza pieczeń oślą chwalono bardzo, jako pożywną, smaczną, soczystą, ba, łechcącą mile (*chatoyant*) podniebienie. Sławiono kruchość pieczeni końskiej, którą przez 48 godzin moczono w occie. I w kotach odkryto znakomitą „zwierzynę", a przepadano za pieczenią, a zwłaszcza wątrobą psią, którą podawano z begonjami, podobno przypominającemi w smaku — kalafiory. Tak żyli ludzie bogaci.

Jakiem było życie ludzi ubogich i średniozamożnych, opisuje Juljusz Claretie:

„Ubodzy ludzie maczali chleb w tłustych pomyjach, wylewanych na ulicę z koszar na przedmieściu Poissoniere, wyczekiwali godzinami na te pomyje, maczali w nich suche kawałki chleba i pochłaniali je chciwie".

Lepszy w domu groch, kapusta — niż na wojnie kura tłusta — to przysłowie nie ma racji bytu w oblężonych miastach!

Żądania pocztmistrzów.

W Tarnowie odbyło się w niedzielę zgromadzenie pocztmistrzów, ekspedjentów i ekspedytorów z okolic Tarnowa. Przybyło na nie 34 osób. Impuls do tego zebrania dała bezczynność istniejącego w Galicji Tow. pocztmistrzów, na którego czele stoi p. Kowalewski, pocztmistrz z Rohatyna. Podczas, gdy we wszystkich krajach austrjackich, pocztmistrze pokrzywdzeni ostatniemi rozporządzeniami pocztowemi, rozpoczęli ruch dążący do poprawienia ich bytu, a pocztmistrzowie styryjscy zagrozili nawet strejkiem, w Galicji było cicho, pocztmistrzowie skarżyli się na swą dolę tylko w korespondencjach nadsyłanych do pism codziennych, ale sami nic nie robili. Ciszę tę przerwała odezwa prezesa Tow. pocztmistrzów p. Kowalewskiego, wzywająca członków Towarzystwa do nadsyłania składek na delegata na ogólny wiec pocztmistrzów, odbyć się mający w Wiedniu dnia 6 marca b. r. Ton odezwy rozgoryczył członków, nie wymieniono w niej bowiem ani żądań personalu pocztowego, ani wzywano do wzajemnego porozumienia się, ani osoby delegata nie wymieniono — a nakazywanie płacenia datków w oznaczonej wysokości wprost oburzyło na działalność Towarzystwa. Postanowiono więc sformułować żądania i wybrać delegatów niezależnie od Towarzystwa. Rejon tarnowski dał początek.

Przewodniczył p. Włyński, pocztmistrz z Zakliczyna, zastępował p. Grzegorczyk z Grybowa, sekretarzował p. Baczyński z Brzeska.

Przewodniczący, otwierając zgromadzenie, zaznaczył cel jego, a kładąc nacisk na ujemną działalność wydziału Towarzystwa pocztmistrzów dla członków, uczynił wniosek wyrażenia prezesowi p. Kowalewskiemu wotum nieufności z wezwaniem do złożenia piastowanej godności. Wniosek ten jednogłośnie przyjęto.

Z kolei, wśród ożywionej dyskusji, uchwalono następujące wnioski p. Piekarczyka ze Słotwiny:

1. reorganizacja płac ma obejmować wszystkich funkcjonarjuszów pocztowych w systemie urzędników państwowych w XI do IX rangi, t. zn. zawisłym od lat służby, z kwinkweniami i emeryturą;

2) praca pocztowa ma być ograniczona do 8 godzin dziennie; za nadwyżkę należy się osobne wynagrodzenie;

3) w razie słabości funkcjonarjusza pocztowego ma być przydzielone zastępstwo z urzędu;

4) przy każdym urzędzie pocztowym na 20.000 jednostek ma być czynną jedna osoba, w urzędzie o nocnej służbie, nawet poniżej 20.000 jednostek ma być przydzieloną jedna siła ekspedytorska.

Dalej uchwalono wnioski p. Jaworskiego z Siedliszowiec:

1) żądać bezzwłocznego wypowiedzenia kontraktów pocztowych osobom niefachowym np. kupcom, właścicielom dóbr, oficerom itd.;

2. spowodować Interpelację do ministra handlu w sprawie rzekomej dzierżawy jazd pocztowych prywatnym przedsiębiorstwom;

3. żądać wydawania wysłużonym żandarmom świadectw, uprawniających do prowadzenia urzędów pocztowych tylko najniższej kategorji;

4. żądać od dyrekcji poczt wystarania się o wygodny i odpowiedni lokal dla każdego urzędnika pocztowego, jak i na mieszkanie dla pocztmistrza.

W końcu przyjęto wniosek p. Baisy z Tymowej: w razie przeniesienia funkcjonarjusza pocztowego, koszta podróży ponosi fundusz państwowy.

Wszystkie te rezolucje uchwalono na wniosek p. Jaworskiego opublikować z wezwaniem do kolegów pocztmistrzów i ekspedytorów w całym kraju, by w razie zgodności zapatrywań zechcieli nadsyłać swoje podpisy na ręce p. Wincentego Piekarczyka, pocztmistrza w Słotwinie.

W końcu wybrano delegatów na ogólny wiec pocztmistrzów do Wiednia, — mianowicie z obecnych uczestników, trzech: pp. Kazimierza Naduchowskiego, pocztmistrza z Okocima, Jana Jaworskiego, pocztmistrza z Siedliszowic i Antoniego Baczyńskiego, administratora z Brzeska,— z nieobecnych zaś uchwalono uprosić: pp. Juljusza Brajera, pocztmistrza z Horodenki i Faustyna Czajkowskiego, pocztmistrza z Chyrowa.

Koszta deputacji mają być pokryte drogą dobrowolnych składek kolegów całego kraju, których zbieraniem ma się zająć p. Naduchowski z Okocima. Na tem zakończono.

Gospodarstwo, przemysł i handel.

— **Wiedeń** 20 lutego. Import w Austro-węg. obszarze cłowym w styczniu rb. wynosił koron 140,300.000, a zatem więcej o 10,400.000 k. w porównaniu z tym samym miesiącem roku ubiegłego. Eksport zaś przedstawiał kwotę 131,200:000 k., czyli o 3,400.900 k. więcej. Tak więc nadwyżka importu nad eksport wynosiła 9,100.000 k., podczas gdy w roku ubiegłym przedstawiała kwotę 2,100.000 k.

— **Wiedeń** 20 lutego. *(Targ na woły).* Na wczorajszy targ zwieziono bydła rogatego na rzeź ogółem 5321sztuk. W tem było z Galicji 499 sztuk, z Bukowiny 25 sztuk.

Przebieg targu ożywiony.

Ceny spadły o —·50 k.

Z całego spędu pozostało niesprzedanych 125 sztuk. Wołów z Galicji i Bukowiny sprzedano 43 sztuk po 54—63 koron., 232 sztuk po 64—69 k., 188 sztuk po 70—74 k., 13 sztuk po 76—80 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

Buhaje podtuczone sprzedawano po 52—64 k., krowy podtuczone po 52—64 k.; bydło chude dla masarzy po 34—52 k. za 100 klg. metr. żywej wagi.

— **Kartel producentów żelaza.** Kartel austro-węgierskich producentów żelaza, groźny dla całego przemysłu austrj., przyjdzie już niewątpliwie wkrótce do skutku. Przeszkoda wychodziła dotąd ze strony dwóch przedsiębiorstw węgierskich, mianowicie tak zwanej „Blech-Union" i zakładów w Hernandthal. Na onegdajszem zgromadzeniu towarzystwa Rima-Muranyer-Gewerkschaft, uchwalono te dwa zakłady nabyć, przez co usuniętem zostało niebezpieczeństwo pozakartelowej konkurencji. Dyrektor Rima-Muranyer, pan Biro, przybędzie w ciągu bieżącego tygodnia do Wiednia, celem przeprowadzenia rokowań z reprezentantami kartelu austrjackiego i utworzenia kartelu wspólnego. Jeśli się ten projekt urzeczywistni i walka z konkurencją węgierską ustanie, to niewątpliwie nastąpi nowe i znaczne podwyższenie cen żelaza.

— **Fuzja fabryk papieru.** Niedawno temu pojawiła się w dziennikach wzmianka, że projektowana fuzja największych austrjackich fabryk papieru i cellulozy, natrafiła na nieprzezwyciężone trudności. „Fremdenblatt" upoważniony jest do oświadczenia, że wiadomość ta jest mylną, a będące w toku rokowania, bardzo korzystnie postępują."

— **Wiedeń** 20 lutego. *(Giełda zbożowa).* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 7·80 do 7·81, na maj-czerwiec od 7·90 do 7·91, na jesień od 8·04 do 8·05; żyto na wiosnę od 6·72 do 6·73, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od 6·80 do 6·82; kukurydza na maj-czerwiec od 5·44 do 5·45, na czerwiec-lipiec od —·— do —·—, na lipiec-sierpień od —·— do —·—; owies na wiosnę od 5·37 do 5·38, na maj-czerwiec od —·— do —·—, na jesień od —·— do —·—; rzepak na styczeń-luty od —·— do —·—, na sierpień-wrzesień od 12·40 do 12·50; olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od 32·50 do 33·50. Tendencja spokojna.

— **Budapeszt** 20 lutego. *(Giełda zbożowa)* (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na kwiecień od 7·63 do 7·64, na październik od 7·84 do 7·85; żyto na kwiecień od 6·39 do 6·40; owies na kwiecień od 5·08 do 5·10; kukurydza na maj od 5·15 do 5·16; rzepak na sierpień od 12·15 do 12·25. Oferty na pszenicę małe. Chęć kupna ograniczona. Tendencja słaba.

Wojna.

(Telegramy „Dziennika polskiego").

Berlin 20 lutego. „Deutsche Ztg." donosi z Londynu, jakoby lord Roberts zmuszony był w niedzielę przerwać dalsze ruchy strategiczne, gdyż nieprzyjaciel próbował obejść korpus angielski i wciągnąć go w zasadzkę; dalej ponieważ drogi są bardzo złe, a konie i ludzie forsownymi marszami wyczerpani.

Londyn 20 lutego. Z głównej kwatery Boerów pod Ladysmith donoszą pod datą 16 lutego: Wczoraj Anglicy próbowali obejść stanowiska boerskie, starając się zająć Boschkop koło Colenso, jednakże zostali odparci. Boerowie utrzymali wszystkie stanowiska i mają tylko 3 lekko rannych. Straty angielskie nieznaczne. Pod Ladysmith wszystko spokojnie.

Z tego samego źródła donoszą pod d. 17 lutego: Anglicy ostrzeliwali w piątek Boshkop.

Londyn 20 lutego. Z Jacobsdal donoszą pod d. 18 lutego: Jenerał French otoczył obóz Boerów koło Dronfield na północ od Kimberley i ostrzeliwa go. Rząd transwalski wysyła wielkie masy wojska do Oranji.

Z Pretorji donoszą pod datą 17 lutego; Jak słychać, dziś stoczono zaciętą walkę w pobliżu Kimberley. Wedle ostatniej wiadomości, zjednoczone siły Boerów pod dowództwem Cronjego zdołały utrzymać swoje stanowiska.

Londyn 20 lutego. Z Sterkstrom donoszą pod datą 18 lutego, że Boerowie cofają swoje siły. Dywizja Brabanta udaje się do Dordrecht.

Londyn 20 lutego. Jak donosi Biuro Reutera z Ladysmith pod datą 17 b. m. panuje tam ogromna radość z powodu zwycięstwa jenerała Frencha i odsieczy Kimberley. Garnizon jest w doskonałem usposobieniu, gotów do wszelkiej akcji. Boerowie w ostatnich dniach byli bardzo czynni.

Londyn 20 lutego. Korespondent Biura Reutera donosi z Jacobsdal, że tamtejsza ludność jest bardzo uradowana z tego powodu, iż Anglicy nie wyrządzili tam nikomu żadnej szkody; przedtem bowiem zawsze głoszono, że Anglicy gdziekolwiek staną, zagrabiają i niszczą cudzą własność, tymczasem w Jacobsdal niczyjej własności nie uszkodzono i w ogóle nikomu nic się nie stało.

Jenerał Kelly-Kenny zabrał, oprócz kilku wozów Cronjego, także niemiecki wóz ambulansowy.

Londyn 20 lutego. Fachowcy wojskowi są zdania, że pochód Robertsa, ze względu na odsiecz Kimberleyu, nie przedstawia na razie jeszcze żadnych większych korzyści materjalnych, przyznają jednak, że sytuacja Anglji znacznie się polepszyła; w każdym razie wojna obecnie rozpoczęła się na serjo, jakkolwiek są jeszcze do pokonania bardzo wielkie trudności.

Londyn 20 lutego. Dzienniki wieczorne donoszą z Modderriwer pod datą wczorajszą:

Podług ostatnich nadeszłych tu wiadomości, Kelly-Kenny z dywizją swoją w dalszym ciągu ściga Cronjego.

W ogólności zabrano dotychczas 150 wozów, a także mnóstwo puszek blaszanych z amunicją, przeznaczonych dla Pretorji a adresowanych via zatoka Delagoa.

Londyn 20 lutego. Buller operując z Chieveley wypiera nieprzyjaciela z silnych pozycyj po drugiej stronie Tugeli. Anglicy zdobyli kilka obozów Boerskich i zabrali amunicję i zapasy żywności. Kilku Boerów pojmano. Wojska są w entuzjastycznem usposobieniu.

Lonyn 20 lutego. Dzienniki donoszą, iż wczoraj wieczorem obiegała w izbie gmin uparcie pogłoska, jakoby feneral French odciął uciekającemu wojsku Boerów odwrót do Bloemfontein i jakoby urząd wojenny otrzymał wiadomość, że boerski jenerał Cronje został całkowicie osaczony.

„Daily News" donosi, że wojska angielskie opanowały bardzo ważne ze względów strategicznych stanowiska koło Colenso.

Pretorja 20 lutego. Korespondent Biura Reutera donosi, że w czwartek wykonali Boerzy gwałtowny atak na wojska angielskie koło Rensburg, przyczem dwie kompanje angielskiego pułku Wilkshire zostały wzięte do niewoli.

Londyn 20 lutego. Telegram z Masern z dnia 17 bm. donosi, że wśród Boerów orańskich panuje epidemja tyfusu. Pod Kimberley i pod Colesberg wielu żołnierzy zginęło skutkiem tej choroby.

Sytuacja w Austrji.

(Telegram „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 20 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu konferencji pojednawczej morawscy mężowie zaufania dokończyli swoich referatów na temat stosowania obu języków krajowych w zewnętrznem urzędowaniu władz państwowych. Co do tych punktów uzyskano porozumienie, co do innych zaś z obu stron stawiano rozmaite wnioski dodatkowe i modyfikacyjne. Ponieważ baron Chlumecky w najbliższych dniach wyjeżdża na południe, w jego zatem miejscu udział w obradach konferencji weźmie członek morawskiego wydziału krajowego Ulrich.

DEPESZE
telegraficzne i telefoniczne.

Z parlamentu francuskiego.

Paryż 20 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby deputowanych odrzucono poprawkę Sembatha zwalczaną przez ministra wojny Gallifeta i prezydenta ministrów Waldek-Rousseau, a domagającą się posterunków attaché wojskowych.

Z parlamentu angielskiego.

Londyn 20 lutego. Na wczorajszem posiedzeniu izby gmin Hamilton oświadczył z powodu pogłosek o pomnożeniu wojsk rosyjskich w Azji centralnej, że stosunki rządu indyjskiego do Afganistanu są niezmienione. Sekretarz stanu Brodrick oświadczył następnie, że na podstawie istniejących umów, gdyby Rosja notyfikowała konsula w Bombaju, Anglia miałaby pretensję do mianowania angielskiego konsula w Tyflisie.

Strejki.

Praga 20 lutego. Położenie w okręgu strejkowym mniej więcej niezmienione.

Wiedeń 20 lutego. Oprócz Sienkiewicza, otrzymał takie same ces. król. odznaczenie honorowe dla sztuki i wiedzy Verdi.

Wiedeń 20 lutego. Minister skarbu Böhm Bawerk przyjął w ostatnich dniach deputację towarzystwa austr. urzędników cłowych, która wręczyła mu petycję z prośbą o polepszenie płac. Minister przyrzekł życzliwie zająć się tą sprawą.

Berlin 20 lutego. Minister oświaty Studt wczoraj w sejmie pruskim, podczas komisji budżetowej, upadł i złamał kość w prawej łopatce.

Paryż 20 lutego. Wczoraj rozpoczęła się przed trybunałem stanu rozprawa przeciw dep. Marcelemu Habertowi. Udział publiczności jest słaby. Przedewszystkiem rozpatrywano kwestję, czy powtórnie wybrani senatorowie mogą być członkami trybunału. Jeneralny prokurator wystąpił przeciwko temu. Z kolei obrońca Haberta postawił wniosek, aby się senat uznał niekompetentnym. — Rozprawa trwa dalej.

Paryż 20 lutego. Trybunał stanu postanowił, że senatorowie wybrani ponownie 2 stycznia, nie mają funkcjonować jako członkowie tego trybunału. Następnie odrzucono wniosek Haberta o niekompetencji sądu.

Petersburg 20 lutego. Jak donosi „Nowoje Wremia", otwarto już regularną komunikację okrętową pomiędzy Władywostokiem a portem Artur.

Petersburg 20 lutego. Carowa wdowa wraz z w. księżniczką Olgą Aleksandrówną, przeniosły się do Gatczyny.

Monachjum 20 lutego. „Münchner-Allg.-Zeitung" zaprzecza doniesieniu o zaręczynach księcia bawarskiego Ruprechta.

Wiedeń 10 lutego. Na dzisiejszem posiedzeniu sejmu dolno austrjackiego przekazano projekt zmiany ordynacji wyborczej gminnej dla miasta Wiednia specjalnej komisji z 13 posłów. Następne posiedzenie sejmu odbędzie się we czwartek po południu.

Ostatnie wiadomości i rozmaitości.

Sąd przysięgłych w Poszechoniu, miasteczku, położonem w guberni jarosławskiej, skazał w tych dniach przeora klasztoru prawosławnego, niejakiego Gawriiła na 5 lat ciężkich robót za morderstwo włościanki Suchanowej. Na zasadzie tegoż samego werdyktu skazani też zostali za udział w tej zbrodni mnich Sokołow na osiedlenie w Syberji i djakon Kołobanowskij na zesłanie do gubernji tomskiej. Sprawa sądzona była przy drzwiach zamkniętych.

Papież o wojnie. „Pol. Corr." donosi z Waszyngtonu, że biskup z Pretorji Spaulding, który był niedawno temu na audjencji u papieża, poinformował go o usposobieniu ludu amerykańskiego wobec wojny południowo-afrykańskiej. Papież miał zauważyć, że tylko pewne polityczne względy powstrzymały go od zaproponowania swojego pośrednictwa pomiędzy stronami wojującemi, dziwi jednak papieża, że prezydent Stanów Zjednoczonych nie uczynił swego czasu takiej propozycji w sprawie interwencji.

Wyższość Boerów. Jedno z najznaczniejszych lekarskich czasopism angielskich „Lancet" tak pisze o Boerach: „Boer jest niemal ideałem męskiej postaci i przewyższa wzrostem, siłą i konstytucją organizmu o wiele Anglika. Mężczyźni wysocy na 6 stóp i 6 cali nie należą tu do rzadkości, a średnią miarę wzrostu przyjąć należy na 6 stóp i 2 cale. Wszyscy podróżnicy podziwiają nadzwyczajną budowę tych ludzi, a w silnem ciele i duch silny mieszka. Alkoholizm i nałóg i połączone z nimi choroby, tak częste w armji brytyjskiej, nie tą znane Boerom. Na przyczyny fizycznej przewagi tych ostatnich nad Anglikami, składają się jeszcze wpływy sposobu życia, klimat i brak urządzeń sanitarnych. Słabsze indywidua, utrzymane przez staranne pielęgnowanie w Anglji, niszczeją na górzystym terenie Transwaalu.

Zabójstwo. „Pogoń" tarnowska donosi: W karczmie w Bobrownikach małych popełnione zostało zabójstwo na osobie Ludwika Mareckiego, byłego djurnisty starostwa w Tarnowie, a potem sądu w Żabnie, który po odsiedzeniu 6-miesięcznej kary w tutejszem więzieniu błąkał się od tygodnia bez zajęcia. Sprawców zabójstwa: Jana Kordelę i Stanisława Butora, aresztowali żandarmi i odstawili tutejszego sądu — za trzecim uczestnikiem zabójstwa, który rzekomo zbiegł do Ameryki, wysłano telegramy gończe.

Ofiara „mafji". Z Palermo donoszą o nowej zemście członków „mafji". Podoficer karabinierów Gambino po ukończeniu służby wojskowej udał się się z towarzyszem swoim, byłym podoficerem Moschitią do Misilmeri, ażeby się pożegnać ze znajomymi. Gambino był dawniej żandarmem w Misilmeri i jako nieubłagany prześladowca „mafji" zjednał sobie dużo przyjaciół, ale jeszcze więcej wrogów. Gdy wieczorem wracał z towarzyszem swoim przez główną ulicę miasta, wypadło z ukrycia trzech zamaskowanych zbirów, którzy dali do Gambina trzy strzały. Gambino upadł i wkrótce wyzionął ducha, towarzysz jego Moschitta odniósł lekką ranę.

Wierny sługa papieski. Pio Centra, długoletni kamerdyner papieża Leona XIII, spędził życie całe na usługach papieża w komnatach Watykanu i zna Rzym zaledwie z opowiadań. Kawaler orderu św. Grzegorza, Pio Centra, oddany sługa papieski, pochodzi z rodzinnego miasta Leona XIII, z Carpineto, urodził się jednakże w Rzymie, gdzie ojciec jego był nadwornym kapelusznikiem kardynałów, prałatów i całego duchowieństwa. Liczy obecnie 52 lat. Brat Leona XIII, hrabia Pecci, przeznaczył go do osobistych posług dla papieża i wkrótce awansował Centra na *adjutante di Camera* Jego Świątobliwości. Centra jest na usługi papieża we dnie i w nocy, wie, że zdrowie Leona XIII i od niego zależy i stara się zadowolić nietylko swego pana, lecz także dra Lapponi, przybocznego lekarza papieskiego. „Piuccio" (to znaczy mały Pius, jak zdrobniale zowie go papież) wstaje bardzo rano, żeby zbudzić swego pana; co prawda, znajduje już często papieża zajętego czytaniem, bo Leon XIII wstaje bardzo wcześnie. Następnie pomaga Centra papieżowi przy myciu i ubieraniu, czego dokonywa z wielką starannością; dalej spełnia Centra zadanie golibrody i fryzjera. Razu pewnego zauważył Leon XIII żartobliwie: Nie prawdaż, Piuccio, potrzebuję więcej czasu do ubierania, niż jaka dama, chociaż nie bywam na wizytach. Gdy Leon XIII zmuszony był w roku zeszłym poddać się bolesnej operacji, Centra był tem bardzo przejęty i łkał jak dziecko: papież uspokajał go słowami: ależ Centra, zapanuj nad sobą, przecież nie ty, lecz ja będę operowany. Kamerdyner papieski jest dziś zamożnym człowiekiem, posiada w Rzymie kamienice, a na prowincji dobra ziemskie i winnice.

Kłopoty gospodyni balu. Księżna Paulina Metternich-Sandor na zgromadzeniu komitetu dam, urządzających „białą redutę" w Wiedniu, opowiadała w sposób humorystyczny, jak trudno dojść do poporozumienia z publicznością.

Oto mała próbka:

— Dzienniki — powiada — doniosły, że wszyscy mają być ubrani biało na białej reducie. Zaledwie jednak pojawiła się ta wiadomość, poczęły nadchodzić najniedorzeczniejsze pytania, naprzykład: czy można ukazać się w sukni różowej lub niebieskiej? Odpowiadam, że tylko w białej. I znowu pytają, czy tylko suknia, czy i domino ma być białe? Czy każdy ma mieć białą maskę? Panowie zapytywali: czy pod białym płaszczem mogą mieć czarne fraki? Czy wolno przyjść w stroju tennisowym? Czy i butonierki mają być z białych kwiatów? Wszem wobec i każdemu z osobna oświadczam, że toalety pań i mężczyzn, domina, płaszczcze, kwiaty, wstążki, trzewiki — wszystko ma być białe. Pomimo takiej kategorycznej zapowiedzi, pewna jestem, że wynikną jeszcze wątpliwości — zakończyła księżna Metternich.

Wiadomości giełdowe.

Wiedeń 20 lutego. Zamknięcie giełdy godz. 2 m. 30. Akcje austr. Zakł. kredyt. 236·90, Akcje węg. Zakł. kred. 187·50, Akcje Anglobanku 124·50, Akcje Unionbanku 156·—, Akcje Laenderbanku 119·60, Akcje Bankvereinu 136·—, Akcje Bodencredit 245·50, Akcje gal. Banku hipotecznego —·—, Akcje kolei państw. 134·40, Akcje kolei połudn. 27·40, Akcje tramw. lit. a) 137·—, lit. b) 132·—, Akcje kol. Elbethal 125·—, Akcje kol. Północnej —·—, Akcje kol. Czerniowieckiej —·—, Akcje Alpiny 271·75, Akcje Rima Muranji 321·—, Akcje pragskiego Tow. żel. 590·— tow. —·—, Akcje fabryki broni 193·—, Akcje tureckie tytoniowe 142·—, Oblig. węg. indemn. 93·40, Renta majowa 99·80, Austr. renta koron. 99·60, Węgierska renta koronowa 94·20, 56 l. listy Tow. kred. ziems. 94·25, 4 proc. listy Banku kraj. 96·—, 4 i pół proc. listy Banku kraj. 100·20, 4 proc. listy Banku hip. 92·75, 4 i pół proc. listy Banku hipot. 98·50, 5 proc. listy Banku hipot. 109·—, 4 proc. Gal. oblig. propin. 96·70, 4 proc. Gal. poż. kraj. z roku 1893 94·—, 4 proc. pożyczka m. Lwowa 91·40, Losy tureckie 125·75, Marki 118·45, Ruble 255·25, tow. —·—.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

Podziękowanie.

Dotknięta strasznym ciosem przez śmierć mego męża ś. p. Władysława Kostry, czuję się w obowiązku złożyć najszczersze podziękowanie tym wszystkim, którzy mi w tej ciężkiej dla mnie chwili pośpieszyli bądź to z pomocą, bądź ze współczuciem. Przedewszystkiem w szczególności składam z całego serca podziękę dyrekcji Banku hipotecznego, a zwłaszcza Wielmożnemu Panu dyrektorowi Lazarusowi, tudzież Wnym Panom Boziewiczowi i sekretarzowi Lewakowskiemu za łaskawe zajęcie się pogrzebem, oraz pp. urzędnikom Banku i kolegom ś. p. mego męża. Obowiązaną jestem również do wdzięczności Przewielebnemu księdzu proboszczowi Hićkiewiczowi i ks. kapelanowi Nois, a dalej przyjaciołom ś. p. zmarłego, Stowarzyszeniu kupców i młodzieży handlowej, za gremjalny udział w pogrzebie, oraz tym wszystkim, których niepodobna mi wymienić, a którzy dali tyle dowodów sympatji dla ś. p. męża mego i współczuciu w naszem nieszczęściu. Z głębi serca płynące „Bóg zapłać" niech będzie wyrazem mych uczuć.

Stefanja z Morelowskich Kostro
z dziećmi.

(61)

STRZAŁ W SERCE.

ROMANS.

Przekład z francuskiego.

Ale wychodząc mówił sobie:

— Fryderyk wyjechał z córką... Dotąd dwaj bracia, stali się sobie wrogami... Marja-Róża stracona dla mnie!

Powracał smutny, gdy naraz usłyszał, że go ktoś woła:

— Panie Marcigny!

Grandier, puszkarz, stał na progu sklepu z fajką w ustach.

Marcigny, wielki amator polowania, przed wstąpieniem do służby wojskowej, wreszcie uprawiający wszystkie sporty, strzelec pierwszej wody i znawca broni, zachodził często do sklepu puszkarza, ile razy był w Albertville.

Zawołany po nazwisku, obrócił się:

— Dzień dobry, Grandier — rzekł.

I szedł dalej zamyślony!

— Oho! czy dlatego, że służba skończona, to pan nie wstępuje do znajomych?

Marcigny zawrócił.

Nie chodziło mu o rozrywkę, lecz zastanowił się, że sklep puszkarza był punktem zbornym różnych ludzi, robotników, oficerów i urzędników, kupców i rentierów i że tam napewno zajmowano się sprawą Ragona.

Wszedł, uścisnął rękę puszkarza.

Puszkarz dobył butelkę koniaku i nalał dwa kieliszki.

Marcigny był bogaty; Grandier spodziewał się sprzedać mu jaką fuzję.

Zaraz też, bez żadnego wstępu, przyniósł dwie fuzje własnego wyrobu.

— Niech-no pan zobaczy, panie Marcigny...

Każda fuzja miała dwie pary luf, jedne krótsze, drugie długie do polowania na gemzy.

— Oto, co pan powinien sobie kupić, panie Marcigny... Z taką bronią i z takim okiem jak pan ma, nie chybiłby pan do kozła o dwieście metrów, nawet do skaczącego przez przepaść...

Marcigny dla zrobienia przyjemności puszkarzowi, oglądał fuzje, przymierzał do ramienia.

— Tak — rzekł doskonała broń...

I dodał:

— Jak wszystko, co z waszej fabryki wychodzi.

Grandier nie posiadał się z radości.

— Mówią, że w tym roku nie brakuje kozłów w górach w stronie Roseland... Chociaż polowanie dopiero się zaczęło, już kilkunastu ubito... To z lasów króla Humberta przychodzi do nas ta piękna zwierzyna... Opowiem panu jeden szczegół... o którym nikt nie wie oprócz mnie i starego kłusownika, mojego przyjaciela...

Tu Grandier zniżył głos.

Obejrzał się do koła, rzucił okiem ku drzwiom, dla przekonania się, czy kto nie stoi przy wystawie i nie podsłuchuje, poczem zaczął:

— Zdaje się, że kozły skalne, które wyszły z lasów Grand-Paradis, nie pokazały się z powrotem na granicy... Otóż tym dezerterom włoskim trzebaby zalać za skórę, panie de Marcigny, zanim pan opuści Albertville. W dodatku, znalazby się pan w dobrem towarzystwie, dawnych kolegów... którzy włóczą się w tamtych stronach...

— Dawnych kolegów? — rzekł Marcigny zdziwiony.

— Tak... z 22-ej kompanji...

— Kto taki?

— Goljat i Bastyl.

Marcigny przypomniał sobie namiętność dwóch przyjaciół do wypraw tego rodzaju, podczas pobytu w Chapieux.

Uśmiechnął się:

— Nie dziwi mnie to... marzyli zawsze o polowaniach...

— Niech pan sobie wyobrazi, we dwie godziny po wyjściu z koszar i skończeniu służby, byli już u mnie i targowali dwie fuzje... Nieszczęściem, nie miałem stosownych do ich kieszeni... wiesz bowiem, panie de Marcigny, że nie trzymam tandety... Mieli już odejść zmartwieni, kiedy zaproponowałem im, nie kupno, tylko pożyczkę...

— Zgodzili się na nią?

— Z całą gotowością... Dwie stare fuzje, pojedynki, dalekonośne... 16-ty kaliber...

— I zabrali amunicję stosowną?

— W Chapieux mieli zapas prochu. Lecz potrzebowali śrutu, kul i kapiszonów. Co do przybitek, mają manję starych chłopów... nienawidzą pilśni, wolą papier...

Marcigny choć dotąd odpowiał puszkarzowi, nie bardzo uważał na to, co mówi.

Mało go obchodziły wyprawy myśliwskie Goljata i Bastyla.

A jednak, znając ich odwagę, posuniętą aż do zuchwalstwa, rzekł:

— Powinniście byli poradzić, żeby nie ważyli się zaglądać do lasów Grand-Paradis... Włoscy alpini, celnicy i karabinierzy strzegą wszystkich przejść na granicy... Oprócz tego jest straż leśna... Bardzo łatwo mogą być ujęci, a to pachnie zamknięciem w więzieniu na rok, albo na dwa...

— Powiedziałem im o tem.

— A oni co na to?

Zaczęli się śmiać. Goljat trącił Bastyla pięścią, mówiąc:

„Słyszysz stary? On myśli, że damy się złapać karabinierom... Widocznie nie wie, co to są nasi z 22-giej kompanji! Hę! Bastyl?“

A Bastyl odpowiedział, potakując:

„— Tak powiedziałeś!“

— Tak — rzekł Marcigny z pomimowolnym uśmiechem — poznaję moich dwóch zuchów. Pod pokrywką prostoty, chytrzy są, jak lisy... Dadzą sobie radę...

— Ja nie jestem jednak spokojny...

— Dlaczego?

— Sześć dni mija jak wyszli, a nie mam żadnej o nich wiadomości... Dwie fuzje warte co najmniej dwieście franków, a nie mam ochoty, żeby zbogaciły zbrojownię strażnika lub żandarma z tamtej strony granicy...

Puszkarz zaczął przeglądać kalendarz.

— Wynajęli fuzje 25-go... jak raz w przeddzień, kiedy znaleziono ciało pańskiego oficera...

Marcigny dotąd słuchał obojętnie, teraz zwrócił uwagę.

I nagle, jak gdyby rozjaśniło mu się w umyśle, zerwał się, pchnął stolik, aż kieliszki z koniakiem się przewróciły.

— Co u djabła, panie Marcigny — rzekł Grandier, patrząc na płynący koniak — co pana ukąsiło?

Marcigny przeprosił i opanował wzruszenie.

— Wiecie, jaką drogą poszli?

— Nic mi nie powiedzieli o swoich projektach... Może sami jeszcze nie postanowili... W każdym razie wiem, że mieli spenetrować najpierw las Belle-Etoile...

— O której godzinie byli u was?

— Nie wiem na pewno... popołudniu...

I Grandier dodał zaciekawiony:

— Przed chwilą, zdawało się, że pan nie słyszy, co mówię... A teraz pożera pan moje słowa...

Marcigny pomyślał o pojedynku z Ragonem na płaskowzgórzu przy lesie Belle-Etoile.

Wszystkie szczegóły przyszły mu na pamięć.

Ognisko, fuzye wsparte o drzewa... fuzje, którymi posłużyli się dwaj przeciwnicy... które oglądali, wypróbowywali z tem większem staraniem, że miały stanowić o życiu jednego z nich... pamiętał dobrze, że były 16-go kalibru, nabijane lufą, jak fuzje starego modelu...

Marcigny sądził, że te fuzje należą do pasterzy.

A to Goliat i Bastyl byli tam na płaszczyźnie.

Musieli powrócić, a może byli świadkami niewidzialnymi pojedynku?

Co oni wiedzieli? Co mogli powiedzieć?

Wszystkie te pytania cisnęły mu się do głowy.

Zniknięcia papieru, który tak wielkie miał znaczenie dla Marcignego, czyby oni nie mogli wyjaśnić?

A jeżeli od sześciu dni nie pokazali się w Albertville, czy nie dlatego, że obawiali się, aby nie byli badani?

— Muszę ich odszukać — myślał Marcigny. — Odnajdę... żebym świat do góry nogami przewrócił..

Wziął dwie fuzje, których wykończenie kazał mu podziwiać Grandier:

— Narobiłeś mi pan oskomy, mówiąc o kozłach króla włoskiego, które przeszły przez granicę.

— Ach! wiedziałem o tem...

— Wybiorę się na wycieczkę, zanim opuszczę Albertville.

— Wybornie... lecz na to potrzeba panu dobrej strzelby...

— Rozumiem cię, panie Grandier...

— ...Wziętej odemnie...

— Dobrze... kupuję jedną... z dwiema parami luf...

— Nie będzie pan żałował...

— Odeszlij do mnie z kilkunastoma nabojami...

— W tej chwili, zrobimy je, wysmarujemy lufy i zaraz będę w hotelu.

Uścisnęli się za ręce; Marcigny wyszedł mówiąc do siebie:

— Czy ja się nie łudzę? Czy rzeczywiście trafiłem na ślad? Czy jest jakie podobieństwo, że Goljat i Bastyl mogą być użyteczni?

Czem więcej się zastanawiał, tem więcej widział, jak ta nadzieja jest próżną.

Z pewnością o niczem nie wiedzą...

Gdzieżby się ukryli, żeby mogli podpatrzeć pojedynek?

Jeżeli zaś, nie będąc obecni przy pojedynku, odnaleźli ciało Ragona, po co by uciekali, nie dawszy znać o tem do miasta?

Po południu Marcigny poszedł do Belle-Etoile i na płaskowzgórze.

Lecz tam niebyło już żadnego śladu...

Zaledwie ciemna plama na mchu w miejscu, gdzie myśliwi ogień rozniecali: wiatr i rosa nocna zniszczyły ostatnie szczątki papieru.

W jaki sposób odkryć wskazówkę? Lecz spodziewał się tu zawodu i nie zniechęcił się...

W Conflans dowiedział się nazwisk pasterzy i drwali, którzy odnosili ciało Ragona do Albertville.

Pasterze opuścili nawet już te strony, udając się z trzodami w okolice cieplejsze.

Pozostali tylko drwale, których rąbanie słychać było w głębi lasu, kiedy wchodził na płaskowzgórze.

Tych łatwo było spotkać.

Tego samego wieczora poznał się z nimi.

Po pięciu minutach rozmowy, Marcigny przekonał się, że od nich także nic się nie dowie.

Jakim sposobem drwale mogli zaspokoić jego ciekawość, kiedy ciało Ragona znaleźli nie na płaskowzgórzu, lecz poniżej na stoku skały.

A Marcigny złożył papier pod kamień wyżej, tam, gdzie pojedynek się odbył.

Po wysłuchaniu drwali, przyszło mu na myśl, że prawdopodobnie Goljat i Bastyl nie widzieli także Ragona, ponieważ w przedśmiertnych konwulsjach, przy których Marcigny już nie był, Ragon stoczył się na dół...

Powinni byli spostrzedz przynajmniej, że ktoś posługiwał się ich bronią?

Marcignemu przyszła na pamięć rozmowa z puszkarzem... każdy szczegół, jaki opowiadał Grandier o Goljacie i jego przyjacielu:

— „Co do przybitek, to mają manję starych chłopów... nie lubią pilśni, przekładają papier...“

Dlaczego zatrzymywał się na tych słowach? czy miały dla niego szczególne znaczenie? Nie, bo zapomniał o nich niebawem.

Postanowił tylko nieodwołalnie, iż uda się na poszukiwanie Goliata i Bastyla, pchany przeczuciem, że może mu będą użyteczni.

Wprawdzie był to pościg na ślepo, w górach, przy nadchodzącej porze zimowej...

Lecz mało go to obchodziło.

I zasypiając wieczorem, śnił, że Goliat i Bastyl znaleźli na płaskowzgórzu kartkę wydartą z notesu, lecz, że byli więźniami po drugiej stronie granicy, złapani na gorącym uczynku kłusownictwa na ziemiach królewskich... że ta kartka, ten dowód, przepadł.

— Uwięzionych czy wolnych — mówił budząc się rano — odnajdę ich obydwóch...

Nazajutrz poszedł do prefektury, wziął pozwolenie polowania i zapuścił się w góry.

III.

Gościnność.

Przeszukał wszystkie góry sąsiadujące z Albertville, zatrzymywał się w każdym szalecie zamieszkanym jeszcze, pytał, czy trafem, której z ostatniej nocy Goliat i Bastyl tu nie byli.

Znał okolice, uczęszczane przez myśliwych, przedewszystkiem polujących na gemzy i on sam nie pierwszy raz wychodził na tę piękną i rzadką zwierzynę.

Świadomy obyczajów kozłów skalnych, pierwszego dnia kręcił się głównie w okolicy lasu Belle-Etoile.

Wiedząc, że Goliat i Bastyl tak samo jak on ze wszystkiem byli obznajomieni, Marcigny spodziewał się, że wielkie lasy na granicy były celem ich wycieczki.

Nie dziś to jutro, a zawsze ich spotka.

W takim tylko wypadku nie zobaczyłby ich, gdyby się zapuścili na ziemie króla włoskiego.

Zapóźnił się tego dnia w poszukiwaniu we wszystkich miejscowościach dotąd jeszcze nie opustoszałych.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Pociągi kolejowe podług zegara środkowo-europejskiego od 1 maja 1899.

Do Lwowa przychodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
z Krakowa	6·00	9·00	1·30*	6·10	9·55
z Podwołoczysk (głów. dw.)	3·30	8·05	2·35*	5·40	10·25
„ na Podzamcze	3·05	7·44	2·20*	5·15	10·08
z Tarnopola-Kopyczyniec			2·35*		10·25
z Borek W.-Grzymałowa	3·30		2·35	5·40	
z Jarosławia		11·15			
z Czerniowiec-Itzkan	6·10	11·55	1·50*	6·20	10·10
z Chodorowa-Podwysokiego		11·55		6·20	10·10
z Stryja, Ławocz. Budapesztu	7·55				10·30
z Stryja, Chyrowa, Suchej (†)	7·55†		1·40		10·30
z Stryja, Stanisławowa	7·55		1·40		12·10
z Bełzca				5·55	
z Rawy Ruskiej i Sokala		8·15		5·55	
z Janowa	7·40		1·01	7·58§	9·21●
z Brzuchowic	6·50°	8·15		5·55	
z Zimnej Wody 7·10 r. °	6·00	9·00	11·15	6·10	9·55

Ze Lwowa odchodzą:	rano	przedp.	popoł.	wiecz.	noc
do Krakowa	4·10	8·45	2·55*	6·40	10·50 / 1·25
do Podwołoczysk z gł. dw.	6·15	9·35	1·55*	7·20	11·10
„ z Podzamcza	6·30	9·53	2·08*	7·42	11·32
do Tarnopola - Kopyczyniec		9·35			11·10
do Borek W.-Grzymałowa		9·35	1·55*		11·10
do Jarosławia			5·25		
do Czerniowiec-Itzkan	6·30	9·45	2·45*	6.26	10·4? / 2·36
do Chodorowa-Podwysok.	6·30	9·45	2·45*		
do Stryja, Ławocz., Budap.	6·20			7·00	
do Stryja, Chyr., Suchej (†)		9·10†	3·05	7·00†	
do Stryja, Stanisławowa		9·10		7·00	
do Bełzca		10·10			
do Rawy ruskiej i Sokala		10·10		7·10	
do Janowa / 9·46 wiec. ††	9·25	12·50††	3·15	6·60●	10·10†† / 8·35§§
do Brzuchowic 2·51 ° n ś.	5·50°	10·10	3·26°	7·10	
do Zimnej Wody 3·20 °	4·10	8·45	5·25	6·40	10·50

* Pociągi pospieszne (Schnellzüge); § od 1/5 31/5 i od 16/9 30/9 co dzień, a od 1/5—15/9 w niedziele i święta; ● od 1/6—15/9 w dni powszednie; †† od 1/6—15/9 w niedziele i święta; §§ od 1/5—31/5 i od 16/9—30/9; ° od 7/5 10/9.

Pociąg byskawiczny odchodzi ze Lwowa o godzinie 8·30 rano; przychodzi do Lwowa o godzinie 8·15 wieczór

Redaktor: Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, A. Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Piotrowskiego.